25 lutego 2026 NR 46 (18439)

Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945



Co z tym Widzewem?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Mistrzów dwóch



Dariusz Leśnikowski

Miniona kolejka PKO BP Ekstraklasy bez wątpienia odbiegała od wielu wcześniejszych. Przypominała nieco okres wielkiej smuty w naszej ligowej piłce. Większość meczów znacząco odstawała od tego poziomu, który dawno już bezprzedmiotową uczynił dyskusję – podnoszoną przez malkontentów, sceptyków i wielce niezadowolonych zawsze i wszędzie tzw. ekspertów na temat tego, czy warto było zwiększać do osiemnastu liczbę zespołów grających w elicie. Warto – odpowiadamy; rosnąca z sezonu na sezon frekwencja na stadionach i przed ekranami dobitnie to potwierdza. Wciąż jeszcze zdarzają się natomiast spotkania wybitnie słabsze, grane trochę na (przed)wiosennym zmęczeniu, i do tego z lufą karabinu przystawioną do czoła zespołów z dołu stawki. A że – biorąc pod uwagę niewielkie różnice punktowe i spłaszczoną tabelę – w owym dole stawki jest... niemal każda ekipa, presja i związany z nią stres potrafi spętać nogi nawet doświadczonym piłkarskim obieżyświatom. I mamy wtedy takie „widowiska", jak piątkowe starcie w Łodzi czy sobotnie w Częstochowie, od których oczy wypadają i zęby bolą... Wypada wszakże wierzyć, że wraz z wiosenną poprawą stanu boisk (np. gdyńskie mocno utrudniało życie Arkowcom i GieKSiarzom) podobne ciasta z zakalcem widywać będziemy już na ligowym stole rzadko albo jeszcze lepiej wcale.

Był w owej 22. kolejce i moment symboliczny. Można by nawet użyć pojęcia „historyczny" – i też byśmy się nie pomylili, bo prekursorski był na pewno. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się w naszej lidze, byśmy równocześnie w jednym meczu mieli na murawie dwóch mistrzów świata. Ba; nawet wchodzili na nią w tym samym momencie, wcześniej przez kilkadziesiąt sekund stojąc obok siebie przy linii bocznej. „Phi..." – niejeden z kibiców wzruszy ramionami. I będzie mieć rację: efekt sportowy występu Lukasa Podolskiego po jednej, i Benjamina Mendy'ego po drugiej stronie barykady w potyczce na Arenie Zabrze był praktycznie żaden.

Odnotowujemy jednak ów fakt, bo to kolejne przełamywanie mentalnych granic. Przynajmniej dla mnie: kibica zakochującego się przed dekadami w futbolu dlatego, że na stadionie w bytomskiej dzielnicy Szombierki co dwa tygodnie z zapartym tchem oglądał za dziecka medalistów piłkarskiego mundialu z Hiszpanii'82, przyjeżdżających na ligowy mecz z Zielonymi. I nawet kiedy wiele lat później, już w dorosłym, zawodowym życiu, miałem okazję poznawać osobiście Józefa Młynarczyka, Pawła Janasa, Janusza Kupcewicza, Waldemara Matysika czy Grzegorza Latę, zawsze czułem ciarki na plecach i dziecięcą niemalże radość z otrzymania wyśnionej zabawki. Mam nadzieję, że i dziś ten efekt „łał" działa u kilku-, kilkunastolatków, prowadzonych na stadion przez tatę/starszego brata/dziadka, kiedy na wyciągnięcie ręki mają mistrza świata – żywego i prawdziwego, z krwi i kości, a nie plastikowego influencera z „tik-taka" czy innego „jutuba".

Choć oczywiście wolałbym, aby akurat w meczu Górnika z Pogonią tymi bohaterami, których obecność odnotowujemy z pompą, byli na przykład Dominik Sarapata i Adrian Przyborek. I czekam już na moment, w którym kolejną mentalną barierę przełamią tym razem klubowi działacze, odrzucając perspektywę zarobienia kilku milionów euro „już" na rzecz zarobienia kilkunastu albo kilkudziesięciu „za moment" – za dwa-trzy sezony, gdy wychowani i wyszkoleni tu u nas piłkarze zdążą tutaj stać się idolami i zwielokrotnić swą wartość...

„Kamyk" mchem nie obrósł

Nie Kacper Urbański czy Kamil Piątkowski – a więc ludzie z nadziejami na reprezentacyjną karierę. I nie Andi Zeqiri, ani nawet Luis Palma – gracze ze statutem międzynarodowej gwiazdy. Niemal od początku sezonu Złote Buty rozmiarem najbardziej pasują piłkarzowi z cienia.

WISŁA PŁOCK

Urbański, Piątkowski, Zeqiri, Palma – każdy z nich, sprowadzony do ekstraklasy w letnim okienku transferowym, miał prawo myśleć o jej zawojowaniu. Ranking „Sportu", mający już prawie 70-letnią tradycję, jest dość wiernym odzwierciedleniem boiskowej dyspozycji przez cały sezon, promując niekoniecznie tych, którym zdarzają się od czasu do czasu mecze wybitne. Tu liczy się stabilność formy i unikanie nagłych zjazdów i wpadek. A w tej dziedzinie – przynajmniej po niemal dwóch trzecich sezonu – równych sobie nie ma Marcin Kamiński!

Nie zwlekali ani chwili

– Nieprzypadkowo spędził dziewięć lat na niemieckich boiskach. Większe niż on nazwiska wyjeżdżały z ligi i wracały z podkulonym ogonem. A on nie! – przypomina Bartosz Bosacki. 120 meczów w 2. Bundeslidze (sześć goli), 63 na murawach niemieckiej elity (dwa trafienia) – oto dorobek w barwach VfB Stuttgart, Fortuny Duesseldorf i Schalke 04 Gelsenkirchen. W marcu ubiegłego roku stoper dostał jednak z tego ostatniego klubu informację, że propozycji nowego kontraktu nie otrzyma. Kilka tygodni później uznał, że pora na powrót do kraju. „Oczywiście spoglądałem na to, co się dzieje na rynku niemieckim, gdzie spędziłem tyle lat, ale nie było łatwo coś znaleźć. W dzisiejszych czasach w wielu miejscach bardzo mocno patrzy się na wiek" – zdradzał na antenie Kanału Sportowego.

– Gdy tylko pojawiła się informacja, że Marcin zdecydował się na kontynuowanie kariery w Polsce, nie zwlekaliśmy ani chwili – podkreśla wiceprezes Wisły Płock, Maciej Wiącek. Nafciarze nie byli jedynym klubem, który starał się o „usługi" eksreprezentanta kraju; przemyśliwała o tym między innymi Pogoń Szczecin. – Myślę, że na decyzję samego Kamińskiego wpłynęła długa i otwarta rozmowa z trenerem Mariuszem Misiurą – uważa płocki działacz.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Marcin Kamiński, aktualny lider Złotych Butów, ma już na koncie triumf w tym rankingu. Stało się to w sezonie 2014/15, w którym „Kamyk" – od czasu do czasu zakładając nawet opaskę kapitańską – powiódł Lecha do mistrzowskiego tytułu!

LICZBA BIAŁO-CZERWONA

7 MECZÓW w seniorskiej reprezentacji ma Marcin Kamiński



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Niby stoik, ale w razie potrzeby głośno krzyknąć potrafi... Marcin Kamiński – lider Wisły pod każdym względem.

Kręgosłup twardnieje po trzydziestce

– Patrząc na grę Marcina, ale też na przykład Mariusza Stępińskiego w Koronie, zastanawiam się, dlaczego kluby, które zwykle biją się o najwyższe lokaty w lidze, nie korzystają z wracających do kraju chłopaków tylko dlatego, że mają już „swoje lata" – zastanawia się głośno Bosacki.

Kamiński w styczniu tego roku skończył 34 lata, więc „pierwszą młodość" faktycznie ma już za sobą. – Ważne cele w lidze: czy to mistrzostwo, czy utrzymanie, wygrywają piłkarze doświadczeni, mający po kilkaset meczów na wysokim szczeblu. Najfajniejsza oczywiście jest odpowiednia kombinacja młodych zdolnych i tych ograny, ale czasem trudno mieć jednych i drugich na odpowiednim poziomie. A moim zdaniem w ważnych grach wynik w 90 procentach zależy od piłkarzy z bagażem doświadczeń. Więc ja argumentu pod nazwą „za stary" nigdy nie biorę pod uwagę – zapewnia Wiącek. I dla potwierdzenia swych słów przywołuje aktualny wiślacki przykład. – Proszę spojrzeć na twardy kręgosłup naszej drużyny: „Leszczu" (Rafał Leszczyński – dop. aut.), „Kamyk", Dani Pacheco, „Sekul" (Łukasz Sekulski – dop. aut.). Wszyscy po „trzydziestce", i to tak zauważalnie. I oni decydują o wyniku! – przypomina wiceprezes Nafciarzy.

Cegiełka „Bosego"

– Nie mam wątpliwości, że Wisła jest w czołówce ligi również dzięki Marcinowi! – podkreśla Bosacki. Jest od Kamińskiego starszy o 16 lat (i miesiąc), ale obaj panowie zdążyli przez chwilę potrenować przy Bułgarskiej, a nawet zagrać obok siebie w paru meczach Kolejorza. – Więc może jakąś cegiełkę do jego rozwoju dołożyłem – uśmiecha się „Bosy". Młody stoper na swego starszego kolegę, autora goli mundialowych dla Polski, czasami patrzył z rozdziawioną gębą. – Chyba miałem jego zaufanie, bo nawet kiedy już skończyłem grę w Lechu, czasami chciał się poradzić. W Lechu bowiem traktowany był jak wychowanek, czyli... ten ostatni do podwyżki czy nowego kontraktu. Pytał więc, co ma robić – wspomina Bosacki.

Stoik z autorytetem

W Płocku jego pozycja jest zupełnie inna, choć... – Z charakteru jest stoikiem. Nie podnosi głosu, nie gra pierwszych skrzypiec w szatni. Ale ma wielki autorytet w drużynie, jest wręcz zbawienną postacią dla naszych młodzieżowców – uważa Wiącek. I nie tylko dla nich; niejedna rada i podpowiedź „Kamyka" z jego bundesligowych doświadczeń wpłynęła na organizację i codzienną rzeczywistość płockiego klubu. – Profi pełną gębą! – podsumowuje Wiącek trzema słowami.

A czy na stadion imienia Kazimierza Górskiego powinien czasem zerknąć Jan Urban? – W reprezentacji dotąd szczęścia nie miał i zawodnikiem pierwszego wyboru już w niej nie będzie. Ale jeśli złożymy jego doświadczenie, umiejętności i obecną formę, może warto mieć takiego człowieka pod ręką, choćby na końcowe dziesięć minut? – zastanawia się Bosacki. Niby mało prawdopodobne, albo wręcz nieprawdopodobne. Ale czy ktoś jeszcze siedem miesięcy temu mógł przypuszczać, że selekcjoner Urban „odkopie" dla kadry Przemysława Wiśniewskiego? A „Kamyk" też jeszcze przysłowiomym mchem nie obrósł...

Dariusz Leśnikowski

Sport e484d920d9

Kto mocny, kto słaby

Najlepszy wiosną jest Lech, najgorszy Radomiak. Po kilku kolejkach drugiej części rozgrywek można wyciągać pierwsze wnioski.

PKO BP EKSTRAKLASA

W poniedziałek zakończyliśmy 22. kolejkę. Świetnie zaprezentowało się Zagłębie, które triumfowało w Gdańsku, przerywając Lechii serię siedmiu meczów bez porażki. Dzięki tej wygranej Lubinianie są na drugim miejscu. Drużyna Leszka Ojrzyńskiego weszła w buty… Wisły i Górnika, które tak dobrze prezentowały się wcześniej.

Znaleźli się w odwrocie

Po pierwszej części rozgrywek ligową tabelę otwierali Płocczanie, Zabrzanie byli tuż za nimi, jednak w 2026 roku zespoły Mariusza Misiury i Michala Gasparika mocno spuściły z tonu. Będący już poza podium Górnik w tym roku w czterech grach zdobył cztery punkty, wygrywając tylko raz, w derbach z Piastem. Co istotne, aż trzy z tych gier rozegrał u siebie, ale z Lechem i Pogonią przegrał. Od wygranej z Arką na początku listopada punktuje fatalnie, należąc do najgorszych w lidze. A Nafciarze? Niedawny lider i rewelacja pierwszej części rozgrywek wypada jeszcze gorzej. Wiosną tylko trzy „oczka" i trzy porażki. Z niedawnym liderem wygrywały Piast, Widzew i w sobotę Legia. Trzy porażki z rzędu dają do myślenia i przywołują sezon 2022/23. Wtedy zespół prowadzony przez Pavola Stano wygrał zaraz na starcie cztery spotkania, a jeszcze po siedmiu ligowych grach był na prowadzeniu, mając 16 punktów za pięć wygranych, remis i porażkę. Taką zdobycz miał wtedy jeszcze tylko Raków, który na koniec rozgrywek cieszył się z pierwszego, historycznego mistrzostwa Polski. Natomiast Płocczanie tamten sezon skończyli na miejscu… 16., z 37 punktami, o „oczko" za Śląskiem, co oznaczało spadek! Drużyny w końcówce nie prowadził już trener Stano, ale Marek Saganowski. Teraz tak tragicznie pewnie nie będzie, choć… kto wie? Liga jest przecież szalona!

TABELA LIGOWA W 2026 ROKU

1. Lech	5	9	7:5
2. Jagiellonia	4	8	8:3
3. GKS	4	7	5:3
4. Zagłębie	4	7	4:3
5. Pogoń	4	7	4:3
6. Lechia	4	7	7:6
7. Motor	4	6	7:9
8. Korona	4	6	6:5
9. Cracovia	4	6	2:1
10. Piast	5	6	4:7
11. Legia	4	5	6:6
12. Raków	4	5	2:2
13. Arka	3	4	4:4
14. Widzew	4	4	3:4
Górnik Zabrze	4	4	3:4
16. Wisła	4	3	3:6
17. Bruk-Bet	4	2	2:4
18. Radomiak	3	2	1:3

Są jednak gorsi niż Górnik i Wisła. Ledwie dwa punkty na wiosnę to zdobycze zamykającego tabelę beniaminka z Niecieczy i Radomiaka. W Radomiu były już marzenia o europejskich pucharach, buńczuczne zapowiedzi Goncalo Feio, a na razie mamy wstrząs, mecz z Arką u siebie, do którego nie doszło (nie chcieli grać?), a także skandal po starciu z Koroną. Radomianie mają jeszcze zapas nad ligowym dołem, ale już niewielki i kto wie, gdzie z taką postawą i grą będą za kilka tygodni. Na razie wiosną są na dnie.

Faworyci w grze

Są ligowi przegrani, są też ci, którzy zaskakują. O Zagłębiu była już mowa. Co do Lubinian, to przypomnijmy tylko, gdzie o tej porze byli w zeszłym roku. Była to pozycja numer 16, czyli spadkowa. Miedziowi mieli wtedy ledwie 22 punkty, a gorsze były tylko Lechia (21) i Śląsk (14). Drużynę z Dolnego Śląska prowadził wtedy jeszcze Marcin Włodarski, ale już niedługo, bo 13 marca 2025, zastąpił go Leszek Ojrzyński. Ten doświadczony trener najpierw uratował zespół przed spadkiem, a teraz wprowadził do walki o europejskie puchary. Zagłębie – co cały czas podkreślamy w „Sporcie" – to zespół, który gra w większości Polakami, a nie zagranicznymi „wynalazkami", jak przykładowo miało to miejsce w sobotnim meczu Górnik - Pogoń, gdzie w wyjściowych składach było ledwie pięciu polskich graczy: trzech w ekipie z Zabrza, a dwóch w jedenastce ze Szczecina…



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Lech i Jagiellonia to dwa najlepiej punktujące zespoły w 2026 roku. Ton tym drużynom nadają Mikael Ishak i Afimico Pululu.

Zagłębie trenera Ojrzyńskiego nie jest jednak najlepiej punktującym zespołem w 2026 roku. Prowadzi Lech, który zdobył dziewięć punktów, tyle że w pięciu, a nie w czterech grach, bo miał jeszcze zaległy mecz z jesieni, z Piastem, który zresztą przegrał. Mistrz Polski w ogóle w ten rok wszedł kiepsko, bo wcześniej uległ Gdańszczanom u siebie. Po wygranej z Górnikiem w Zabrzu 7 lutego nabrał jednak mocy i teraz wygrywa spotkanie za spotkaniem (trzy wygrane w ekstraklasie, jedna w Lidze Konferencji). Ekipa trenera Nielsa Frederiksena jest już na trzecim miejscu, a jeszcze pewnie nie powiedziała ostatniego słowa. W Poznaniu głośno mówią o obronie mistrzowskiego tytułu.

Osiem punktów wiosną ma Jagiellonia, która oprócz Cracovii w tym roku w ekstraklasie jeszcze nie przegrała. Poległa za to z kretesem w 1/16 finału Ligi Konferencji z rezerwami Fiorentiny. Na razie w lidze radzi sobie bardzo dobrze i prowadzi, mając w zanadrzu zaległe spotkanie z GKS-em Katowice.

W gronie dobrze punktujących wiosną są właśnie Katowiczanie i Pogoń, która w dwóch ostatnich kolejkach zanotowała cenne wygrane po 1:0 z Arką i Górnikiem. Czy ta tendencja obu zespołów zostanie podtrzymana, pokaże już najbliższa kolejka. W ekstraklasie o punkty nie jest łatwo, a tak po prawdzie, to każdy może wygrać z każdym!

Michał Zichlarz

Wszystko jest możliwe

Wierzę w nas, wierzę w Górnika, wierzę w klub – mówi „Sportowi" jeden z liderów zabrzańskiej jedenastki, Patrik Hellebrand.

GÓRNIK ZABRZE

Za jedenastką z Zabrza słabszy okres. Drużyna prowadzona przez Michala Gasparika nie punktuje od początku listopada tak, jak było to wcześniej. Po 22 ligowych kolejkach wypadła z pierwszej trójki, wyprzedzona w ostatnich dniach przez Zagłębie i Lecha.

Muszą się przełamać

W sobotę Zabrzanom nie wyszło w starciu z Pogonią u siebie. Choć były szanse, choć Górnik miał więcej z gry, to z boiska zszedł pokonany 0:1, po trafieniu z karnego w doliczonym czasie Fredrika Ulvestada.

- Mieliśmy kilka sytuacji, których nie wykorzystaliśmy. Boli to bardzo. Nie chcę mówić o sędziowaniu. Musimy się koncentrować na sobie i na tym, żeby samemu strzelić pierwszą bramkę, wtedy gra będzie inna. Mieliśmy z Pogonią słupek, była poprzeczka, były inne sytuacje, zabrakło trochę szczęścia. Pogoń w pierwszej połowie nie stworzyła sytuacji, my je mieliśmy, ale ich nie wykorzystaliśmy – zauważa Patrik Hellebrand.



Fot. Press Focus

Patrik Hellebrand ucieka przed goniącym go Nigeryjczykiem Paulem Mukairu.

W pierwszych kilku minutach w słupek bramki strzeżonej przez Valentina Cojocaru trafił Maksym Chłań, a zaraz potem dobrze grający Ukrainiec obił poprzeczkę. Z kolei na początku drugiej połowy znakomitej sytuacji nie wykorzystał doświadczony Jarosław Kubicki. – Przy tej sytuacji, to może dałoby się lepiej trafić, ale ta piłka skakała. W tych kilku kolejkach w tym roku nie potrafimy jako pierwsi zdobyć gola. Z Pogonią też niestety się nie udało, a szkoda, bo przecież te sytuacje mieliśmy – zaznacza czeski pomocnik i po chwili dodaje: - Tych punktów wiosną mogło być na naszym koncie więcej, więc boli, że tak nie jest. Jest rozczarowanie po tej przegranej w sobotę, ale już szykujemy się przed kolejnymi grami – podkreśla.

Co Górnik w swojej grze powinien zmienić przed nachodzącymi meczami, żeby było lepiej? – Z Pogonią nie było źle, bo przez te pierwsze 20-25 minut wszystko kontrolowaliśmy, mieliśmy przewagę. Zawsze jak gdzieś tam stworzysz te kilka sytuacji, a nie strzelisz bramki, to potem nie jest tak, że przez całe spotkanie masz kolejne okazje. Trzeba wykorzystać to, co masz. Szkoda tych sytuacji z pierwszej połowy w meczu z Pogonią, która sama w końcówce miała trochę szczęścia, bo ta ręka w polu karnym i jedenastka – ocenia Hellebrand.

Wierzy w zespół

Przed Górnikami teraz seria meczów wyjazdowych. W sobotę derby na Nowej Bukowej z potrzebującą punktów GieKSą. W środę za tydzień 4 marca wieczorem starcie z Lechem w ćwierćfinale Pucharu Polski w Poznaniu, a w 24 kolejce rywalizacja z Motorem na jego terenie (8 marca).

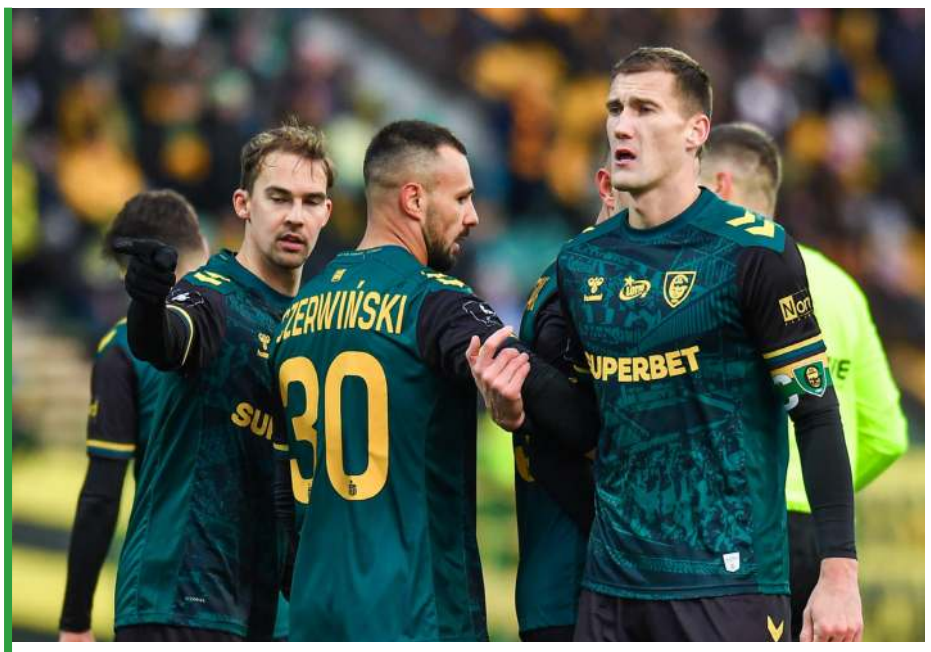
- Nie będzie łatwo, ale cały czas powtarzam, że w ekstraklasie żadne ze spotkań nie jest łatwe. Każdy mecz można wygrać, bo nie ma faworyta. Wszystko jest bardzo wyrównane. Ja wierzę w nas, wierzę w Górnika, wierzę w klub. Na pewno dobrze się do kolejnych gier przygotujemy i wierzę, że to najbliższe spotkanie rozstrzygniemy na swoją korzyść. Wszystko jest jeszcze możliwe – zapewnia lider górniczego zespołu.

Michał Zichlarz

Sport e484d920d9

Pomyłka „nieprzykryta”

Dramatycznie bolesne w swych konsekwencjach błędy przydarzyły się GieKSiarzom w Gdyni, skąd wrócili bez punktów. A przecież obrona do tej pory była – jest! – najsolidniejszą formacją zespołu.



Maarten Kuusk, Alan Czerwiński, Arkadiusz Jędrych – trzech z czterech muszkieterów na środku katowickiej defensywy. Przy Nowej Bukowej mają cień nadziei, że tuż przed zamknięciem okienka uda się jeszcze zwiększyć konkurencję.

Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

GKS KATOWICE

To jest wielki pech tego chłopaka! - Piotr Piekarczyk, stoper „Złotej jedenastki” wszech czasów z Bukowej, kręci głową z niedowierzaniem. Powyższe zdanie dotyczy Arkadiusza Jędrycha. To jego strata piłki kosztowała Katowiczan utratę drugiej bramki, i ostatecznie – także trzech punktów. Ów pech zaś polega na tym, że – po pierwsze – przydarzył się temu, który wyrobił już sobie markę ostoi defensywy, i to raczej nieomylnej. - Arek zagrał już dla nas setki meczów, bez takiego błędu. Ale jest człowiekiem, i trzeba to zrozumieć – mówił krótko i treściwie trener Rafał Górak.

Ten pech miał też i drugie oblicze. - Jędrych wiele razy dawał drużynie zwycięskie gole. A gdy teraz przydarzyła mu się pomyłka, drużynie nie udało się jej „przykryć”. Gdyby choć wywiozła remis, szybko by o tym zagraniu Arka zapomniano. A tak będzie się ono za nim ciągnąć – mówi cytowany już na wstępie legendarny kapitan, a potem i szkoleniowiec GKS-u.

Postęp wiosenny

Piekarczyk ma jednak nadzieję, że wszystko, co złe, defensywa katowicka i jej lider mają już za sobą. - Bo mam wrażenie, że o ile już nawet po awansie do ekstraklasy czasami za łatwo traciliśmy gole, tej wiosny gra obronna GieKSy prezentuje się bardzo dobrze, również – a może przede wszystkim - za sprawą trójki stoperów – uważa „Orzech”.

- Do tej pory unikaliśmy tak jaskrawych pomyłek w grze obronnej, jakie przydarzyły się w Gdyni – przyznawał po końcowym gwizdku Rafał Górak. Używał liczby mnogiej, bo i pierwszej bramki podopieczni – jego zdaniem – powinni uniknąć.

Pewniak za plecami

- Pewnie, że szkoda straconego punktu, a może nawet i trzech – potwierdza Piotr Piekarczyk. Jest jednak pozytywnie do obronnej gry GieKSiarzy nastawiony. Raz – że trio stoperów Alan Czerwiński – Jędrych – Lukas Klemenz rzeczywiście błędy popełnia nieczęsto. Dwa – bo stabilność zapewnia też Rafał Strączek w bramce. - A kiedy masz pewniaka za plecami, jak my mieliśmy Franka Sputa, potem Roberta Sęka, w końcu Janusza Jojkę, od razu sam czujesz się pewniej w swych interwencjach – przypomina były stoper, przywołując postaci wielkich bramkarzy z Bukowej.

Zysk „za pięć dwunasta”?

Rzecz jednak w tym, że wspomnianej trójce obrońców brak znaczącej konkurencji. No, może poza Maartenem Kuuskiem, który jednak nieszczególną postawą w zimowych sparingach sam siebie posadził na ławie na ligowym przednówku. GieKSa – mając z tyłu głowy fakt, że Aleksander Paluszek po zerwaniu więzadeł w tym sezonie już nie zagra – intensywnie szukała stopera. Wydawało się ostatnio, że blisko bliziutko jest do pozyskania Ariela Mosóra, ale wobec urazu Pawła Dawidowicza nie zostanie „zluzowany” przez Raków. Jest jeszcze „rozgrzebany” temat skandynawski, ale okienko zamyka się o północy ze środy na czwartek...

Damy radę!

- Nie będzie nikogo nowego? Nic się nie stanie. Dobra gra defensywna jest kwestią stabilności i zgrania tej formacji. Nie ma pewności, że ktoś, kto sprawdza się w innym zespole, szybko i łatwo zrozumie się z nowymi partnerami w GieKSie – przypomina Piekarczyk.

- Wiadomo, że aby być w pełni zabezpieczonym, nic złego by się nie stało, gdyby dołączył do nas jeszcze jeden zawodnik. Jeżeli jednak przyjdzie nam dograć tę rundę w takim składzie, w jakim jesteśmy, też damy radę – zapewnił Górak.

Dariusz Leśnikowski

Gdy emocje opadną...

Piłkarze Piasta zadowoleni być nie mogą, bo przegrali dwa spotkania z rzędu, ale ich gra wcale nie była taka zła.

PIAST GLIWICE

Jest smutek, żal i rozgoryczenie, ale wiem, że ten stan utrzyma się bardzo krótko, bo do najbliższego treningu. Nie powinniśmy mieć poczucia jakiejś tragedii czy katastrofy, tylko po prostu robić swoje – mówił na konferencji po meczu z Motorem Lublin (1:2) trener Daniel Myśliwiec. Nic dziwnego, w końcu jego podopieczni nie zagrali złego spotkania. Szkoleniowiec jednak podkreśla, że to cena zmiany stylu gry.

Sytuacje są, ale piłka nie chce wpaść

Ostatnie dwa spotkania Gliwiczan to porażki z Lechem Poznań (0:3) i właśnie z Motorem. Pięć straconych goli nikogo nie cieszy, ale tak mało strzelonych wynika wyłącznie z braku skuteczności piłkarzy Piasta. – Wcześniej punktowaliśmy bardzo dobrze i punkty dały nam dużo komfortu do wypracowania pewnych mechanizmów. Teraz widać, że te mechanizmy zaczynają lepiej funkcjonować, chociaż nie tak jakbyśmy chcieli. To jest koszt, że w tych okolicznościach zbliżamy się do naszego celu, czyli gry atrakcyjnej i skutecznej – podkreślił trener Myśliwiec.



Patryk Dziczek po sezonie zamieni Gliwice na Szczecin

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

W podobnych tonach wypowiadali się piłkarze – Ostatnie nasze mecze pokazują, że stwarzamy sytuacje, ale brakuje kropki nad „i”. Na tyle okazji ile sobie kreujemy, powinniśmy strzelać więcej goli – podkreślił Michał Chrapek. – Najważniejsze jest to, żeby szybko się po tym meczu pozbierać i jestem przekonany, że tak będzie. Jesteśmy silną drużyną i wiemy, o co walczymy – podkreślił z kolei Jakub Czerwiński. Zatem w obozie Piasta panuje przekonanie, że obrany kierunek pracy jest właściwy i prędzej czy później wyniki powinny przyjść.

Takie słowa mają też potwierdzenie w statystykach. „Expected goals”, czyli prawdopodobieństwo, że strzał zakończy się bramką, za ostatnie dwa spotkania Piasta wynosi 3.59 (dane z FootyStats). Zespół Myśliwca strzelił w tym czasie jednak tylko jednego gola! Dane pokazują, że powinien przynajmniej dwa więcej, ale pokonanie Bartosza Mrozka i Ivana Brkicia nie było takie łatwe. Dla porównania Lech xG wykreował na poziomie 2.22, a Motor 0.77. Jest nad czym pracować w najbliższym czasie.

Potem przyszły zwycięstwa

Dwie porażki z rzędu, to druga taka sytuacja, od kiedy trenerem jest Daniel Myśliwiec. Pierwsza miała miejsce na przełomie listopada i grudnia, kiedy Piast przegrał w lidze z Widzewem i w Pucharze Polski z Lechem (oba mecze 0:2). Co stało się później? Gliwiczanie dwukrotnie pokonali Legię (2:0 i 1:0) i poprawili swoją pozycję w lidze. Teraz zespół z Okrzei ponownie musi patrzeć za siebie, ponieważ ma tylko dwa punkty przewagi nad strefą spadkową. Najbliższy rywal Gliwiczan to Cracovia, która na wiosnę na razie jest niepokonana. Pasy zanotowały jednak tylko jedno zwycięstwo i trzy remisy.

W ostatnich spotkaniach pomiędzy tymi drużynami rzadko padały decydujące rozstrzygnięcia. Ostatnie zwycięstwo którejś ekipy, to luty 2023 roku, kiedy Piast wygrał 2:1, a decydujące bramki strzelali Patryk Dziczek i Grzegorz Tomasiewicz. Biorąc pod uwagę fakt, że trener Myśliwiec nie lubi się z remisami (tylko jeden na 12 spotkań w ekstraklasie), kibiców może czekać ciekawa rywalizacja w piątek. A Dziczek i Tomasiewicz dalej są w grze, więc może historia się powtórzy?

Miłosz Cebo

Sport e484d920d9

Potrzeba cierpliwości i spokoju

W łódzkim klubie wydają niewyobrażalne i nieznane dotąd w naszej lidze kwoty na transfery, w drużynie roi się od reprezentantów i klasowych graczy, a Widzew jest przedostatni w lidze. Co jest tego powodem i kiedy tendencja może się odwrócić?

WIDZEW ŁÓDŹ

Mecz Widzew – Cracovia z ostatniej kolejki ekstraklasy uznany został niemal jednogłośnie przez media – od telewizji po gazety i platformy społecznościowe – za najgorsze spotkanie ligowe tego sezonu. Bezbramkowy remis po obustronnie chaotycznej grze bez dającego się zauważyć planu i myśli taktycznej był tym bardziej przykry do oglądania, jeśli pamięta się, że najwyższy wynik, jaki Widzew osiągnął w historii swoich ligowych występów, to 7:0 właśnie z Cracovią w 1983 roku.



Starcie Widzewa z Cracovią (0:0) było antyreklamą ekstraklasy.

Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Plejada gwiazd

A przecież Widzew ma w składzie dwóch mocnych kandydatów do reprezentacji Polski na widoczne już na horyzoncie mecze barażowe o awans do finałowej fazy mistrzostw świata – Bartłomieja Drągowskiego i Przemysława Wiśniewskiego. Jest też najlepszy obecnie piłkarz Albanii Juljan Shehu, Duńczycy Lucas Lerager i Emil Kornvig, którzy jeszcze kilka tygodni temu strzelali gole dla swoich poprzednich klubów w meczach Ligi Konferencji (Brann Bergen Kornviga gra nadal w fazie pucharowej), reprezentant Szwajcarii Andi Zeqiri, który pakuje się już przed wyjazdem do Ameryki, bo jego drużyna zakwalifikowała się do decydującej fazy mistrzostw świata czy warty 3 miliony euro Osman Bukari z Ghany. Gra również Mariusz Fornalczyk, który latem przyszedł do Widzewa z opinią najlepszego zawodnika reprezentacji młodzieżowej. Wydawało się, że przed takim składem rywale będą wręcz klękać na boisku, błagając o litość, a to 7:0 z meczu z Cracovią sprzed lat nie będzie takie nierealne.

Cztery punkty w czterech meczach to z punktu widzenia kibica wynik wręcz kompromitujący. Ale można też spojrzeć na lutowe mecze inaczej, tak jak szukający pozytywnych stron gry Widzewa trener Igor Jovićević. – Tworzy się charakter drużyny, udało się zdobyć jeden punkt, a po wygranej w Płocku drugi raz skończyliśmy mecz bez straty gola. Zdobyliśmy cztery punkty w meczach z drużynami z czołówki. Cracovia okazała się mocnym zespołem, z indywidualnościami w składzie i pomysłem na grę. Nie stworzyła sobie jednak żadnych konkretnych sytuacji i to jest zasługa naszego zespołu. Zabrało kilku ostatnich podań i to jest pole do dalszej pracy – mówił po meczu.



Robert Dobrzycki chce, żeby Widzew powrócił do Europy.

Fot. Widzew Łódź

Uczą się siebie

W Widzewie też są indywidualności w składzie, ale ewidentnie brakuje tego, co nazywa się duchem drużyny. Ci ludzie jeszcze się z sobą nie poznali, mówią innymi językami, nie są w stanie porozumieć się nawet uniwersalnym „językiem futbolu". Marcel Krajewski, jeden z niewielu Polaków w widzewskiej szatni, tak mówi na przykład o swojej współpracy z grającym po tej samej stronie boiska Osmanem Bukarim. – Początki współpracy między mną a Osmanem nie były łatwe, ale teraz z każdym meczem łapiemy coraz lepsze połączenie. Dużo musieliśmy sobie tłumaczyć, mieliśmy różne wizje gry, ale teraz jesteśmy w takim momencie, że wiemy, czego oczekujemy od siebie.

Ten „duch drużyny" dopiero się więc kształtuje i jak dotąd główną rolę odgrywają w niej jednak polscy piłkarze: robiący postępy z meczu na mecz 21-letni Krajewski, który powtarza drogę… Roberta Lewandowskiego (z rezerw Legii poprzez Znicz Pruszków na razie do Widzewa) i Sebastian Bergier. Gdy trener mówi o skutecznym ostatnim zagraniu, którego w meczu z Cracovią brakowało, to ma na myśli na pewno Bergiera, który jest wszak współliderem listy strzelców ekstraklasy, a z Cracovią nie grał po czterech żółtych kartkach. Ze wszystkich transferów ostatnich miesięcy pozyskanie tego zawodnika z GKS-u Katowice bez odstępnego po wygaśnięciu kontraktu jest na pewno najlepszym interesem, jaki w ostatnich latach zrobił Widzew, a pieniądze Roberta Dobrzyckiego, które do jego przejścia nie były potrzebne, przydadzą się teraz na jego gażę, która nie może być przecież niższa niż obrońcy Steve'a Kapuadiego (o tym później).

Asy w talii

W talii kart nie przez przypadek są tylko cztery asy. Na boisku też nie potrzeba ich więcej. Asy przebijają wszystkie inne karty, ale przecież inne karty też są potrzebne do wsparcia i przygotowania terenu pod decydujące zagranie. W przywoływanym już dwukrotnie meczu z Cracovią w 1983 roku trzy gole strzelił Mirosław Tłokiński, jednego Włodzimierz Smolarek, ale trafiali również do bramki Piotr Romke, Andrzej Grębosz i Krzysztof Surlit, a grali także między innymi Zbigniew Rozborski, Krzysztof Kamiński, Tadeusz Świątek, czyli zawodnicy solidnej ligowej klasy, ale bez reprezentacyjnych szans, mniej efektowni, ale ciężko pracujący na liderów. Widzew nie potrzebuje w drużynie kilku Bońków, Smolarków, Dziekanowskich, Wójcickich, czterech Młynarczyków w bramce (Drągowski to już czwarty zawodnik na tej pozycji w bieżącym sezonie), przydaliby się natomiast następcy Kostrzewińskich, Kowenickich, Gapińskich, Możejków, Wragów, Myślińskich… Trzeba mieć nadzieję, że pion sportowy to widzi i dostarczy trenerowi takich zawodników, by ten stworzył w pełni zbilansowany zespół. – Należy ufać ludziom, a ja ufam swoim dyrektorom sportowym. Wierzę, że wiedzą, co robią – mówi o polityce transferowej Widzewa jego właściciel Robert Dobrzycki, który jednak firmuje ją zasobami swojego konta bankowego.

Z Legii do Widzewa?

Okres transferowy kończy się 25 lutego, czyli dzisiaj. We wtorek przechodził badania przed przejściem do Widzewa 27-letni obrońca urodzony już we Francji Kongijczyk z pochodzenia Steve Kapuadi. Jeszcze w sobotę grał on w Legii w meczu przeciwko Wiśle Płock, w której rozpoczynał grę w naszym kraju. Czy to kolejny as z rękawa, czy walet albo król pola karnego? Kwoty, jakimi żongluje się w plotkach wokół tego transferu, porażają. Podobno sam piłkarz przyznał, że Widzew oferuje mu zarobki w wysokości miliona euro rocznie! Kalkulator się grzeje od przeliczania tej kwoty na złotówki, które bardziej przemawiają do wyobraźni niż euro, a więc waluta, która wielu ludzi brzydzi i przeraża. Wychodzi około 350 tysięcy złotych miesięcznie! Nie, to nie może być prawda, chociaż sam Dobrzycki komentuje te doniesienia zimnym tonem biznesmena: – Można się zastanawiać, czy ta kwota oddaje jakość zawodnika, ale na pewno jest wypadkową wartości rynkowej.

Nie dziwi w tej sytuacji kolejna wypowiedź właściciela w rozmowie w TVP Sport: – Spadek to nie jest temat, który zajmuje nam głowy. Jest jeszcze czas, tym składem graliśmy dopiero czwarty mecz. Zalążki dobrej gry widać było choćby w meczu z Wisłą. Nie przerażają mnie większe wydatki. A jak są większe wydatki, to i pomyłek może przydarzyć się więcej. Nasza wizja jest klarowna. Czy zajmie to rok, dwa czy trzy, to się dopiero okaże. Ważne, by Widzew powrócił do Europy. Presja jest olbrzymia, ale potrzeba cierpliwości i spokoju.

Spokoju w najbliższym tygodniu na pewno nie będzie. Widzew ma w planie mecze z Pogonią w Szczecinie, pucharowy z GKS-em w Katowicach i z mistrzem Polski Lechem w Łodzi. Po trzykroć ogniowa próba!

Wojciech Filipiak

2103

TYLE minut, co przekłada się na 53 procent całej drużyny, spędziło na boisku wiosną siedmiu sprowadzonych do Widzewa zimą piłkarzy – Drągowski, Cheng i Lerager zagrali w całości wszystkie cztery mecze, czyli 360 minut, Bukariemu niewiele do tego zabrakło (359), podstawowymi zawodnikami są także Kornvig (272) oraz Wiśniewski (271) i tylko Isaac (121) częściej wchodzi z ławki, niż występuje od początku.

Sport e484d920d9

Przed rokiem było... lepiej

Wiosna 2025 pewnie w Chorzowie do teraz śni się niektórym jako koszmar, więc słaby początek Anno Domini 2026 może wywołać uczucie... pewnego dyskomfortu.

RUCH CHORZÓW

Rok temu Niebiescy zaczynali wiosnę jako czwarty zespół ekstraklasowego zaplecza. Pod wodzą trenera Dawida Szulczka – licząc od momentu, kiedy przejął zespół – byli nawet wiceliderem! Nadzieje były wielkie, zapowiedzi szumne, zarówno z ust osób zarządzających klubem, jak i samego szkoleniowca. Piłkarze mieli być w świetnej formie, obóz w Turcji owocny. No i się zaczęło...



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Andrej Lukić (drugi z prawej) jest jednym z tych, którzy pamiętają fatalną wiosnę zeszłego roku.

Zaprzepaszczone szanse

Pierwszym sygnałem ostrzegawczym był remis w Siedlcach na inaugurację. Potem zaś odbyło się słynne lanie z Wisłą Kraków na Stadionie Śląskim, gdy Biała Gwiazda zmiotła Ruch 5:0. Ten mecz mocno „siadł" na psychikę wszystkich przy Cichej, którzy zaczęli się coraz mocniej wiercić. Potem był remis z Bruk-Betem, porażka z Arką Gdynia, remis z Wisłą Płock – i jeszcze cztery porażki. W sumie więc Ruch zaliczył serię dziewięciu meczów ligowych bez zwycięstwa, z tylko trzema remisami. Zaprzepaścił szanse na awans, choć notując potem serię trzech wygranych – z mającymi swoje wielkie problemy Kotwicą Kołobrzeg, Stalą Rzeszów i Wartą Poznań – wciąż był w grze o baraże. No ale w ostatnich trzech meczach znowu nie wygrał i skończył na 10. lokacie. Wyglądało to słabo, więc i tak dziw, że posadę do końca sezonu utrzymał trener Szulczek, który dostał jeszcze jedną szansę na budowę drużyny latem – ale wytrwał tylko do 3. kolejki.

Zamiary były większe

– W imieniu swoim i kolegów mogę jedynie przeprosić kibiców. To nie był taki Ruch, jaki chcielibyśmy oglądać – mówił po porażce 2:3 z Polonią Warszawa trener Waldemar Fornalik, który notuje... gorsze wejście w wiosnę niż Szulczek. Wtedy Chorzowianie zdobyli dwa punkty w trzech meczach, a teraz tylko jeden. – Rozmawiałem z kilkoma ludźmi, którym Ruch leży na sercu i stwierdzili, że ja nigdy i nigdzie nie narzekam. I taka jest prawda. Przejąłem drużynę i kadrę ukształtowaną. Miałem świadomość, że mogą być problemy i braki, ale pracujemy z tymi konkretnymi ludźmi. Nie było nas stać, aby zimą ściągnąć zawodników za konkretne pieniądze. Czynimy pojedyncze ruchy, aby wzmocnić tę drużynę, bo nie stać nas na słabych piłkarzy. Ściągnęliśmy młodzieżowca Jakuba Jendrykę w reakcji na kontuzję Nikodema Leśniaka -Paducha, która też wpływa na drużynę. Dołączył także obrońca i... to wszystkie nasze transfery. Nasze chęci i zamiary były o wiele większe, ale rzeczywistość jest taka, a nie inna – powiedział o obecnej sytuacji „King"

Nikt się nie kłania

Wiadomo, to dwa różne sezony i różne drużyny, prowadzone przez różnych trenerów. Pewne skojarzenia nasuwają się jednak same. – Nie chcę uspokajać. Robimy swoje. Wiemy, gdzie mamy problemy i pracujemy nad nimi – skwitował Fornalik. Mecz z Polonią Warszawa mógł być jednak tym, który pokaże, na co stać Ruch tej wiosny. Pewnego rodzaju papierkiem lakmusowym. Niestety – Niebiescy wypadli bardzo słabo. Choć wynik był na styku, piłkarsko rywal był wyraźnie lepszy. Chorzowianie są teraz na 11. miejscu i chociaż do baraży mają tylko cztery punkty straty, to jednak nie są jedynym zespołem w tabeli chętnym na top6. Można liczyć na poprawę ich wyników, ale inni mają takie same nadzieje. Żeby ktoś wygrywał, ktoś musi przegrywać, a w I lidze nikt nikomu się nie kłania. Sobotnie spotkanie udowodniło też, że wygrała drużyna posiadająca po prostu silniejszą kadrę. W Chorzowie złych zawodników nie ma – ale wiele klubów ma lepszych i taki można było wyciągnąć wniosek.

Czy do takiego grona należy Stal Rzeszów, z którą Ruch zagra w piątek? Tutaj 14-krotnych mistrzów Polski uspokaja historia. W poprzednim sezonie pokonali ekipę z Podkarpacia najpierw 2:0, a potem 3:0. Minionej jesieni było 4:0, więc... może pora przybić Stali piątkę?

Piotr Tubacki

Brakujący element?

W Puszczy Niepołomice liczą, że napastnik Amarildo Gjoni rozwiąże problemy drużyny Tomasza Tułacza.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Albańczyk zaliczył premierowe trafienie w I lidze. Trener Tomasz Tułacz nie chce go jednak przesadnie chwalić po zaledwie trzech występach.

Uciążliwy dla obrońców

Pożegnanie z ekstraklasą wymusiło na klubie spod Krakowa gruntowną przebudową kadry. Jesienią brakowało z przodu napastnika mocno stojącego na nogach, potrafiącego grać w powietrzu, utrzymywać się przy piłce i – co naturalne – zapewniającego co najmniej kilka goli na rundę. Kogoś w stylu Kamila Zapolnika, który jest niezwykle uciążliwy dla defensorów, nie boi się pojedynków i będzie potrafił przytrzymać piłkę na połowie rywali, by poczekać na resztę kolegów. Z Cracovii na wypożyczenie przywędrował Kacper Śmiglewski - silny gracz o oczekiwanych parametrach, ale przez pierwsze pół roku zdobył tylko jedną bramkę. Zaplecze ekstraklasy okazało się także zbyt wymagające dla nastolatka Adam Basse, którego ogrywać chciał Raków Częstochowa. W związku z tym jednym z celów transferowych Żubrów w zimowym okienku było pozyskanie klasowej „9" "9".

Może pomóc

Padło na 26-letniego Albańczyka Amarilda Gjoniego, który został wytransferowany z mołdawskiego Sheriffa Tiraspol. Po opuszczeniu akademii rodzimego KF Laçi, przez cztery lata (2018-22) reprezentował barwy włoskich klubów z niższych lig, zmieniając je co sezon. Na początku 2023 roku znów sprowadził się do ojczyzny i reprezentował Dinamo City Tirana, które było rywalem Jagiellonii Białystok w Lidze Konferencji Europy. Była to dobra decyzja i jego kariera nabrała tempa. Jeszcze na pół roku wrócił do Italii, ale w końcu zakotwiczył w najbardziej rozpoznawalnym klubie w Mołdawii. Jesienią strzelił osiem goli i miał dwie asysty w 15 meczach. Z dobrej strony pokazał się także w Lidze Konferencji przeciwko Anderlechtowi. - Spokojnie podchodzę do oceny, bo jest z nami bardzo krótko, ale faktycznie zagrał dobry mecz - mówił po pokonaniu Stali Rzeszów (4:1) Tomasz Tułacz, trener Puszczy. - Oprócz tego, że strzelił bramkę, miał asystę, utrzymał dużo piłek w grze tyłem do bramki. Jest też świetnie odbierany w szatni. Klimat i atmosfera są naprawdę dobre. Liczę na to, że nam jeszcze pomoże.



Fot. Michał Kędzierski / PressFocus

Amarildo Gjoni (z lewej) może sprawiać problemy obrońcom wielu zespołów.

Odczarowany stadion

Puszcza wygrała oba domowe mecze u siebie. To już teraz... dwa razy tyle niż w całym 2025, kiedy udało jej się zdobyć trzy punkty tylko z Piastem Gliwice - jeszcze w ekstraklasie. - Jestem bardzo zadowolony, że wracamy do naszego DNA, naszego modelu gry. Ale też chcę podkreślić, że nie upatrujemy sukcesu tylko w agresywności czy determinacji - zaznaczał Tułacz. Zespół wrócił do wykorzystywania stałych fragmentów, wypychania przeciwnika jak najdalej od swojej bramki, i do agresywności względem przeciwnika z piłką. - Gdybyśmy dali Stali swobodę rozgrywania i czas, to byśmy mieli problem. Zespół zagrał świetnie w tym elemencie i liczę na to, że tak będziemy robić w każdym meczu u siebie, bo wtedy dajemy sobie dużo więcej szans na utrzymanie w lidze - podkreślił.

Michał Knura

Sport e484d920d9

Mamy jakość i jasny cel

Rozmowa z **Mateuszem Kuchtą,** bramkarzem pochodzącym z Katowic, kapitanem Polonii Warszawa

Jakie miał pan wrażenia po ostatnim meczu, wygranym w Chorzowie 3:2?

– 70 minut było na pewno bardzo dobre. Weszliśmy w to spotkanie tak, jak chcieliśmy – nabuzowani, intensywnie, z dobrą energią. To było widać. Do poprawy było ostatnie 20 minut i doliczony czas, bo drużynie, która chce grać o awans – a my taką jesteśmy – nie może przytrafiać się coś takiego. Ruch się napędził, strzelił dwa gole i różnie się to mogło skończyć. Zdobyliśmy ważne trzy punkty, cieszymy się, ale na pewno to nie jest tak, że mieliśmy 3:0, wygraliśmy 3:2 i będziemy ten mecz rozpatrywać w samych superlatywach. Musimy wyciągać wnioski na przyszłość.

Na początku tego sezonu wesoło nie było. Znaleźliśmy się punkt nad strefą spadkową, mieliśmy dwa miesiące bez wygranej i to nie był przyjemny moment.

Przypadkowy karny spowodował taką końcówkę, czy może bardziej trzeba szukać przyczyn po stronie waszego mentalu?

– Wydaje mi się, że w drugiej połowie, gdzieś od 50 minuty, mieliśmy drobne problemy, ale konsekwentnie dobrze broniliśmy. Karny, wiadomo, był momentem, w którym Ruch uwierzył, bo było jeszcze 20 minut i czas doliczony. Od razu potem zdobyli drugą bramkę na 2:3 i mieli mnóstwo czasu, by odwrócić losy meczu. Ruch grał u siebie, przy własnych kibicach i na pewno to był dla niego bodziec.

Dla bramkarza to musi być chyba frustrujące, kiedy przez większość spotkania drużyna gra dobrze, więc on nie ma wiele do roboty, a mimo to kończy z dwoma golami wpuszczonymi – choć oczywiście bez pana winy.

– Powiedziałem już przed meczem, że dla mnie nie ma problemu, jeśli wpuszczę bramkę, ale wygramy. Wiadomo, że chciałbym zawsze kończyć na zero, bo czyste konta są dla mnie ważne. To napędza cały zespół, ale i mnie jako bramkarza. W tym przypadku niestety się nie udało, ale są trzy punkty i to jest najważniejsze. Dużo mamy jednak do poprawy, aby nie mieć takich przestojów.

Liczy pan serię meczów bez porażki?

– Nie wiem, to już oddaję ekspertom (śmiech). My skupiamy się na najbliższych spotkaniach, żeby punktować, bo tabela jest bardzo płaska, a każde zwycięstwo – także to na Stadionie Śląskim – jest niezbędne. Jesteśmy w dobrej formie i to też trzeba powiedzieć. Widzimy, jak biegamy, z jaką pewnością siebie gramy. Z Ruchem coś się załamało w naszej grze. Mieliśmy 3:0, więc ciężko powiedzieć, że nie dobiliśmy rywala, ale daliśmy mu tlen. Tym razem się upiekło, ale... nie zawsze tak musi być. Nie możemy pozwalać na takie coś.

Jesienią mieliście słabsze wyniki, ale ostatnio wystrzeliliście z formą i poszliście w tabeli mocno w górę. W zeszłym sezonie było podobnie – gorsza jesień, a wiosną baraże o awans. Można powiedzieć, że Polonia to taki zespół, który woli drugie części sezonu?

– Jeżeli skończy się to awansem, to chciałbym powiedzieć, że tak. Na początku tego sezonu wesoło jednak nie było. Kilka miesięcy wcześniej graliśmy w barażach i aspiracje zespołu były takie, żeby od razu mocno zacząć i być w czubie tabeli. Po bodajże 14. kolejce znaleźliśmy się natomiast punkt nad strefą spadkową, mieliśmy dwa miesiące bez wygranej i to nie był przyjemny moment... Nasza drużyna w najważniejszym momencie pokazała jednak jakość i charakter, zaczęliśmy punktować i – na ten moment – obroniliśmy się. Musimy zachować chłodną głowę i konsekwentnie pracować, żeby zdobywać punkty.

Jako kapitana zapytam pana też o jakość kadry, bo zarówno latem, jak i teraz zimą do Polonii przyszli fajni zawodnicy. Można powiedzieć, że wyniki się zgadzają i zespół stopniowo staje się coraz silniejszy na papierze. Czuje to pan?

– Oczywiście. To też jest aspekt, przez który mówię, że gramy o awans. Taki jest cel. Klub dostarczył nam wszelkich możliwości, aby walczyć o niego. Jakościowo jesteśmy bardzo mocną drużyną, uważam, że w pierwszoligowym topie. Powtórzę więc jeszcze raz – cel jest jasny, mamy jakość, transfery także były bardzo dobre. Hide, Antek i wszyscy pozostali, którzy przyszli są jakościowymi zawodnikami (Vitalucci, Klukowski, Jakub Budnicki, Marek Mróz, Kacper Kostorz – przyp. red.). Z mojej perspektywy ważne jest też to, że mowa o osobach pozytywnych, uśmiechniętych, komunikatywnych. To też poprawia funkcjonowanie w zespole, dlatego na pewno mamy wszystko, aby walczyć o awans.

Klub dostarczył nam wszelkich możliwości, aby walczyć o awans. Jakościowo jesteśmy bardzo mocną drużyną.

Spaliśmy blisko stadionu, w hotelu obok, więc rano przyjemnie było wejść do Parku Śląskiego, anawet przejechać się „Elką”.

Lubi pan wracać na Śląsk?

– Tak! Mam wielki sentyment, szczególnie do tego miejsca. Wychowałem się tutaj, od szóstego roku życia na sztucznej trawie na Stadionie Śląskim. Fajnie było wrócić. Spaliśmy blisko stadionu, w hotelu obok, więc rano przyjemnie było wejść do Parku Śląskiego, a nawet przejechać się „Elką”. To zawsze bardzo miłe, a jeszcze lepszym uczuciem jest... wygrać tutaj mecz!

Jest pan kapitanem Polonii Warszawa, a wasz wielki rywal, Legia, znajduje się w strefie spadkowej. Jak pan zapatruje się na jej sytuację? Widzi pan Legię w I lidze?

– Ja jestem sportowcem. Na tym samym przykładzie mogę powiedzieć, że jestem z Katowic, wychowałem się w Górniku Zabrze i GKS-ie Katowice, ale osobiście nie mam nic do Ruchu Chorzów. Jestem zawodowcem i na tym się skupiam. Możecie mi nie uwierzyć, ale ja nawet tego nie śledzę. To oczywiście niespodzianka, że Legia jest na dole i tyle mogę powiedzieć. Przed sezonem nikt nie mógł zakładać takiego scenariusza, ale to nie jest mój problem. Ja życzę wszystkim zespołom wszystkiego dobrego, a najważniejsza jest dla mnie Polonia Warszawa.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Trudno dziś sobie wyobrazić Koszule bez Mateusza Kuchty.

71 MECZÓW w Polonii Warszawa zagrał Mateusz Kuchta – tyle samo, co w Odrze Opole, gdzie do tej pory zaliczył najwięcej spotkań w karierze. W stolicy Polski wpuścił 88 goli i zachował 20 czystych kont; w historycznej stolicy Górnego Śląska wpuścił 78 goli i zachował 28 czystych kont.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Jak to się zakończy?

Ambicji Polonii odmówić nie można. O chęci awansu głośno mówi nie tylko kapitan, ale również trener Mariusz Pawlak. Jego zespół jest niepokonany od dziewięciu meczów. – W tym sezonie przegraliśmy na wyjeździe tylko jedno spotkanie, jesienią w Głogowie. Ktoś powie, że to niemożliwy bilans, ale – jak widać – jest możliwy. Podtrzymujmy go, ale wygrywajmy u siebie, na Konwiktorskiej, bo wcześniej mieliśmy z tym problem. Teraz jednak uważam, że mamy taki zespół, że powinniśmy z tym sobie radzić. Dałem zawodnikom dużo zaufania, mamy doświadczenie, mamy młodzież, widać kolektyw. A jak to się zakończy? Zobaczymy. Ja żyję z meczu na mecz, z tygodnia na tydzień. Oczywiście, właściciel ma duże ambicje i robimy wszystko, aby jeśli nie w tym roku, to w przyszłym być zespołem, który będzie grał o najwyższe cele – analizował Pawlak. W następnej kolejce Czarne Koszule staną przed poważnym zadaniem, bo w Sosnowcu zmierzą się z Wieczystą. Jesienią Krakowianie przyjechali na Konwiktorską i... wygrali aż 6:1. – Mieliśmy wtedy ogromne problemy kadrowe. Zdarza się to rzadko, chociaż... kiedyś przegrałem wyżej – 54-letni trener wspomniał zapewne porażkę 2:7 z Wisłą Płock w Pucharze Polski w 2018 roku, gdy prowadził Olimpię Grudziądz. Polonia ma w tej chwili tyle samo punktów co Wieczysta, a mimo sześciu goli „przyjętych” jesienią, w sumie straciła o dwa mniej!

(PTub)

Sport e484d920d9

Teatr niejednego Norwega

To był wielki dzień norweskiej piłki. Najpierw hat-trick Alexandra Sorlotha zapewnił awans Atletico, potem Bodo/Glimt w wielkim stylu wyrzuciło z Ligi Mistrzów Inter.

Po pierwszej połowie pierwszego meczu rywalizacji Brugge z Atletico wszystko wydawało się rozstrzygnięte. Rojiblancos prowadzili 2:0 i nic nie zapowiadało tego, że Belgowie po zmianie stron będą w stanie strzelić trzy, a nawet cztery gole, bo Joel Ordonez trafił przecież do własnej siatki. Remis 3:3 zwiastował wielkie emocje w rewanżu.



Fot. Press Focus / IMAGO

Bodo/Glimt, wicemistrz Norwegii, największa sensacja obecnej edycji Ligi Mistrzów.

Niewykorzystane sytuacje się mszczą

W dniu meczu w mediach pojawiła się informacja, że bieżący sezon będzie prawdopodobnie ostatnim w Madrycie dla żywej legendy klubu – Antoine'a Griezmanna. „The Athletic" poinformował, że Francuz grający w Atletico od 2014 roku (z dwuletnią przerwą na Barcelonę) prowadzi intensywne rozmowy z Orlando City. Kierunek nie wydaje się zresztą specjalnie zaskakujący. Na dogranie kariery w MLS decyduje się bowiem coraz więcej gwiazd z topowych lig europejskich. Przed spotkaniem Diego Simeone, o którym znów spekuluje się, że to również jego ostatni sezon w Atleti (miałby odejść do Interu) miał obawy, że Belgowie przyjadą zagrać na dużym luzie, bez presji, a do tego po swojej stronie mieli statystykę (Atletico nie wygrało czterech wcześniejszych meczów przeciwko Brugge!). Już pierwsze minuty pokazały, że były to obawy całkowicie uzasadnione, bo goście atakowali bez żadnego respektu dla teoretycznego faworyta.

Kto wie, czy już do przerwy nie mieliby kilkubramkowej zaliczki, gdyby nie Jan Oblak. Słoweński golkiper w 23 minucie obsłużył podaniem przez całe boisko Alexandra Sorlotha, a ten wykorzystał fatalny błąd Simona Mignoleta i wyprowadził Atletico na prowadzenie. Do wyrównania doprowadził Joel Ordonez, który tym razem trafił już do właściwej bramki. Podającym był Brandon Mechele, ale „asystę" być może bardziej należało zapisać lekarzom, którzy w wyjątkowo szybkim tempie postawili na nogi Ekwadorczyka. Jeszcze przed przerwą dwie doskonałe okazje dla Belgów miał Hugo Vetlesen, ale Oblak bronił jak w transie. O tym, że niewykorzystane sytuacje w futbolu się mszczą, FC Brugge brutalnie przekonali się tuż po zmianie stron. Najpierw Johnny Cardoso strzałem z blisko 20 metrów ponownie wyprowadził Hiszpanów na prowadzenie, a potem swój koncert dokończył Sorloth. Norweg w 76 oraz 87 minucie perfekcyjnie znajdował się w miejscach, gdzie spadała piłka. W efekcie Atletico wygrało i awansowało w wielkim stylu.

Wicemistrz Norwegii podbija Europę

Najwięcej emocji we wtorek wzbudzał rewanż pomiędzy Interem a Bodo/Glimt. Wszystko za sprawą tego, że rewelacyjni Norwegowie przylecieli na San Siro bronić dwubramkowej zaliczki, wyeliminować finalistę poprzedniej edycji i sensacyjnie zameldować się w najlepszej szesnastce klubów Starego Kontynentu. Włosi wiedzieli, że muszą zaatakować od pierwszych minut i tak zrobili, momentami wręcz oblegając bramkę Nikity Haikina. Problem polegał jednak na tym, że goście w sposób niezwykle umiejętny się bronili i szybko wracali po stracie piłki. Piotr Zieliński posłał świetne podanie Marcusowi Thuramowi, ale ten był na spalonym. Później Polak sam spróbował uderzać sprzed pola karnego.

Po zmianie stron Norwegowie zadali Interowi dwa ciosy, które uciszyły i pozbawiły resztek złudzeń kibiców na stadionie, który mógłby dwukrotnie pomieścić wszystkich mieszkańców Bodo. Najpierw koszmarny błąd popełnił Manuel Akanji, tracąc piłkę tuż przed polem karnym. Uderzenie Ole Blomberga Yann Sommer jeszcze odbił, ale wobec dobitki Jensa Hauge był całkowicie bezradny. Awans w 72 minucie przypieczętował Hakon Evjen, perfekcyjnie wykorzystując dogranie od Hauge. Honorowe trafienie Alessandro Bastoniego było wszystkim, na co było stać ekipę z Mediolanu. Ostatni czas dla norweskiej piłki jest najlepszym w historii – najpierw reprezentacja w świetnym stylu powróciła na mundial po 28-letniej przerwie, teraz piłkarski świat zadziwia Bodo. A Włosi mogą się wstydzić, bo porażka Interu była czwartą włoskiego klubu na etapie 1/16 finału. Tomasz Hajto i wszyscy deprecjonujący od lat Serie A mogą triumfować, ciężko bowiem w ostatnim czasie obalić argument, że liga włoska jest słaba, a jej porównywanie z Premier League, La Ligą czy Bundesligą wygląda groteskowo.

Losy niemiecko-greckiej rywalizacji pomiędzy Bayerem Leverkusen a Olympiakosem wydawały się przesądzone po pierwszym spotkaniu. W rewanżu bramki nie padły, a Niemcy mieli awans cały czas pod kontrolą. Rewanż pomiędzy Newcastle a Karabachem także był jedynie formalnością po tym, jak Azerowie przegrali pierwszy mecz u siebie różnicą pięciu goli. Na Wyspach zaprezentowali się lepiej, przegrywając „tylko" 2:3.

1/16 FINAŁU

- **Atletico Madryt – FC Brugge 4:1 (1:1)**
  1:0 – Sorloth (23), 1:1 – Ordonez (36), 2:1 – Cardoso (48), 3:1 – Sorloth (76), 4:1 – Sorloth (87).
  Pierwszy mecz 3:3, awans: Atletico
- **Inter Mediolan – Bodo/Glimt 1:2 (0:0)**
  0:1 – Hauge (58), 0:2 – Evjen (72), 1:2 – Bastoni (76).
  Pierwszy mecz 1:3, awans: Bodo/Glimt
- **Bayer Leverkusen – Olympiakos Pireus 0:0.**
  Pierwszy mecz 2:0, awans: Leverkusen
- **Newcastle United – Karabach Agdam 3:2 (2:0)**
  1:0 – Tonali (4), 2:0 – Joelinton (6), 2:1 – Duran (51), 3:1 – Botman (52), 3:2 – Cafargulijev (57).
  Pierwszy mecz 6:1, awans: Newcastle

Mariusz Rajek

Prewencyjne zawieszenie

Benfica w Madrycie będzie musiała sobie radzić bez Gianluki Prestianniego.

UEFA zdecydowała o tymczasowym zawieszeniu Argentyńczyka po incydencie, do którego miało dojść podczas pierwszego meczu pomiędzy portugalskim klubem a Realem. Sprawa dotyczy zarzutów o rasistowskie zachowanie wobec Viniciusa Juniora. I chociaż to zajście wciąż jest badane przez odpowiednie organy dyscyplinarne, to zawodnik został prewencyjnie zawieszony. – Wierzę w to, co powiedział „Vini". On nigdy w przeszłości, przenigdy nie oskarżył żadnego rywala o rasizm. Na 100 procent słyszał, jak Prestianni to mówił, powtórzył nam to wiele razy – podsumował sprawę Thibaut Courtois, bramkarz Królewskich.

Bez Mourinho na ławce

Benfica będzie miała zatem mniejszą siłę rażenia bez 20-letniego napastnika. Jednak to nie jest jedyna strata portugalskiego klubu na to decydujące starcie. Na ławce zabraknie także trenera Jose Mourinho, który w pierwszym spotkaniu obejrzał czerwoną kartkę. Zastąpi go asystent, Joao Tralhao. „The Special One" znany jest jako kontrowersyjna postać, dlatego nie wiadomo, czy zasiądzie on na trybunach Estadio Santiago Bernabeu. Jeśli tak, to będzie to powrót szkoleniowca na ten obiekt po niemal 13 latach. W mediach pojawiają się jednak informacje, że 63-latek może obejrzeć spotkanie z hotelu, a komunikował będzie się telefonicznie ze swoim sztabem trenerskim.

Faworytami w tej rywalizacji będą Królewscy, którzy mają jednak tylko jednobramkową przewagę z pierwszego meczu. Decydującego gola strzelił wspomniany Vinicius Junior. Jednak ostatni mecz Realu był kompletnie nieudany, Osasuna pokonała go w lidze 2:1 i z tego meczu może czerpać Benfica.

Bitwa o... honor

Nikt nie spodziewał się takich scen w Stambule. Galatasaray zmiażdżył Juventus w drugiej połowie i wygrał aż 5:2. Sprawa awansu wydaje się rozstrzygnięta. Włoski klub musiałby rozegrać świetne spotkanie, żeby odrobić straty i przechylić szalę awansu na swoją stronę. Wysoka przegrana zmieniła także podejście trenera Luciano Spallettiego. Włoski szkoleniowiec wcześniej publicznie wspierał zawodników, teraz jest wobec nich mocno krytyczny i wymaga wyraźnej poprawy. Jeszcze bardziej podkreśliła to weekendowa porażka z Como (0:2), która przedłużyła passę bez zwycięstwa do pięciu spotkań. – Naszym przeciwnikiem jesteśmy my sami. Jeśli wrócimy do formy mentalnej, możemy rywalizować z każdym. W przeciwnym razie, jeśli jesteśmy w takiej formie jak teraz, nie ma co liczyć na żadne rezultaty – mówił na konferencji Spaletti.

Włoski trener chwilę pomyślał i postanowił jeszcze bardziej dobitnie to podkreślić. – Jeśli ten poziom jest taki, jak teraz, nie można aspirować do żadnych celów – ocenił. Nie ma wątpliwości, że to starcie będzie piekielnie trudne, a Stara Dama walczy o resztki honoru. Tylko tyle im zostało po kompromitacji w Turcji.

FAZA PLAY OFF - REWANŻE

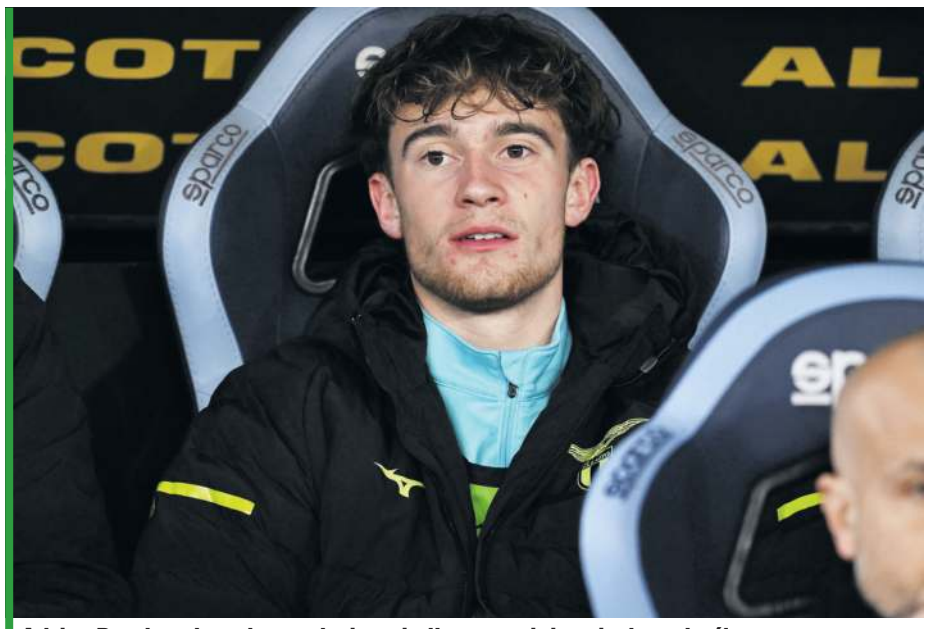
Środa: Atlanta – Dortmund (18.45, 0:2), Juventus – Galatasaray (21.00, 2:5), PSG – Monaco (21.00, 3:2), Real – Benfica (21.00, 1:0)

Promyk nadziei

Po przeciętnych tygodniach, w których PSG przeplatało słabe spotkania z dobrymi, w Paryżu w końcu nastały lepsze czasy i pojawił się promyk nadziei na udany sezon. Podopieczni Luisa Enrique odzyskali pozycję lidera w Ligue 1, a także odwrócili wynik w pierwszym spotkaniu z Monaco. Przegrywali już 0:2 po dublecie Folarina Balogun, ale wzięli się za odrabianie strat. W rezultacie zwyciężyli 3:2 i są w lepszej pozycji przed rewanżowym starciem.

Miłosz Cebo

Sport e484d920d9



Fot. IPA/SIPA USA / PressFocus

Adrian Przyborek czeka, czeka i za niedługo powinien się doczekać!

Czekają na swoje szanse

Młodzi Polacy pukają do bram Serie A. Ich debiuty to kwestia czasu.

WŁOCHY

Najbliżej pierwszego występu na Półwyspie Apenińskim jest 19-letni Adrian Przyborek. Pomocnik pod koniec stycznia zamienił Szczecin na Rzym. Pogoń zarobiła na sprzedaży około 4,5 miliona euro, a Lazio zyskało bardzo perspektywicznego zawodnika.

Zawodnik do zbudowania

W barwach Portowców Przyborek grał głównie na skrzydle albo jako ofensywny pomocnik i we włoskiej drużynie ma być podobnie. – Polak to chłopak z dużą jakością techniczną, ale czy już może grać jako środkowy pomocnik? Może jak nad tym długo popracujemy. Na razie widzę go grającego na boku, ale to zawodnik do rozwijania, do zbudowania – przyznał Maurizio Sarri. 67-latek na razie buduje go na ławce rezerwowych. Przyborek już czterokrotnie zasiadał na ławce Lazio i mógł poczuć m.in. atmosferę panującą na Stadio Olimpico. Jednak według włoskich mediów 19-latek miał zaimponować trenerowi, który planuje dać mu szansę. Najbliższa okazja będzie w niedzielnym meczu z Torino.

Sam zainteresowany cierpliwie czeka na swoją szansę. – W drużynie jest wielu silnych zawodników, chcę stawić czoła wyzwaniu, ciężko pracować i być skoncentrowanym. Rozmawiałem z trenerem i rozumiem, czego ode mnie oczekuje. Muszę ciężko pracować, aby wykorzystać każdą nadarzającą się okazję – powiedział 19-latek na swojej pierwszej konferencji prasowej.

Odpalony spod Jasnej Góry

Zaimponować trenerowi, ale Interu Cristianowi Chivu, miał Iwo Kaczmarski. 21-latek w styczniu 2021 roku przeszedł z Korony Kielce do Rakowa Częstochowa i stał się najdroższym piłkarzem, który wówczas trafił pod Jasną Górę. Tam jednak spędził tylko rok, żeby wyemigrować do Włoch, a konkretnie do Empoli. – Przypominam, że w Rakowie był Iwo Kaczmarski uważany za największy talent w swoim roczniku i trener Papszun nie skorzystał z tego – mówił Dawid Jankowski, który przed przyjściem szkoleniowca był asystentem w klubie spod jasnej góry.

W Empoli jednak też nie zaistniał i postanowił wrócić do... I ligi. W Miedzi Legnica rozegrał półtora sezonu. Teraz jest z kolei na wypożyczeniu w Interze Mediolan. Kaczmarski gra głównie w drużynie U-23, ale ostatnio został włączony do kadry pierwszego zespołu. Wszystko spowodowane było absencjami w drużynie, bo Nicolo Barella i Hakan Calhanoglu pauzowali za nadmiar żółtych kartek. Kaczmarski całe spotkanie z Lecce przesiedział na ławce rezerwowych. Jednak trener Chivu często przygląda się treningom w akademii, więc być może szansa Polaka za niedługo przyjdzie.

Cierpliwość jest cenna

Wciąż na swoją szansę w Parmie czeka Daniel Mikołajewski. Młody Polak zrobił furorę w rozgrywkach Primavery, gdzie zdobył już 15 goli, i został zauważony przez trenera Carlosta Cuestę. Hiszpan regularnie powołuje 20-latka na spotkania w Serie A, ale na razie Mikołajewskiemu musi wystarczyć ławka rezerwowych. Związane może być to z sytuacją zespołu, który chociaż radzi sobie nieźle, to wciąż walczy o utrzymanie, a do zakończenia sezonu pozostało jeszcze wiele kolejek. Nie ma jednak wątpliwości, że wychowanek Jaguara Gdańsk może jeszcze w tych rozgrywkach zadebiutować na boiskach Półwyspu Apenińskiego. – Oczywiście, że chciałoby się już walczyć o miejsce w Serie A, ale to jedna z najlepszych lig świata. Są tam doświadczeni zawodnicy, którzy swoje już przeszli. Jeśli mam warunki, by w Primaverze strzelać gole i potwierdzać jakość, to warto z tego skorzystać i zapracować na realną szansę w pierwszym zespole – mówił w rozmowie z portalem Łączy nas piłka sam zainteresowany.

Miłosz Cebo

WOKÓŁ MUNDIALU

Córka jest ważniejsza

Słynny holenderski szkoleniowiec, Dick Advocaat, zrezygnował z pracy z reprezentacją Curacao.

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Reprezentacja z Karaibów jest jednym z czterech uczestników XXIII mundialu, którzy w elicie zagrają po raz pierwszy. Oprócz Curacao debiutanci to jeszcze Jordania i Uzbekistan z Azji oraz Republika Zielonego Przylądka z Afryki.

Sensacyjny finalista

Awans Curacao, państwa położonego w południowej części Morza Karaibskiego, w pobliżu Wenezueli i Aruby, wchodzącego w skład Królestwa Niderlandów, był jedną z największych niespodzianek eliminacji amerykańskiego mundialu, który rozpocznie się już za niespełna cztery miesiące na stadionach Stanów Zjednoczonych, Meksyku i Kanady. W pobitym polu drużyna prowadzona przez 78-letniego Dicka Advocaata, który w przeszłości był selekcjonerem Holandii (aż trzykrotnie), Korei Płd., Belgii, Rosji czy Serbii, zostawiła wiele bardziej utytułowanych reprezentacji ze strefy CONCACAF, jak Kostaryka, Honduras czy Jamajka.

Curacao liczy niewiele ponad 155 tys. mieszkańców i jest najmniejszym krajem, który kiedykolwiek zakwalifikował się do mundialu, także pod względem powierzchni, która wynosi jedynie 444 km kwadratowe.

Sensacyjny awans to w dużej mierze dzieło doświadczonego szkoleniowca, który z piłkarzy występujących w podrzędnych klubach holenderskich czy innych rozsianych po całym świecie stworzył solidny zespół. Teraz „The Blue Wave", czyli Błękitna Fala, przygotowuje się do MŚ, gdzie w grupie E zmierzy się z Niemcami (14 czerwca w Houston), Ekwadorem (w Kansas sześć dni później) i Wybrzeżem Kości Słoniowej (25 czerwca w Filadelfii).

Jednak Curacao przygotowuje się już bez swojego znakomitego trenera, który na amerykańskim mundialu byłby najstarszym szkoleniowcem, bo 78 lat skończył we wrześniu. Zrezygnował z powodu stanu zdrowia córki, o czym poinformowały holenderskie media.

– Zawsze powtarzałem, że rodzina jest ważniejsza od piłki nożnej. To oczywista decyzja, ale nie zmienia to faktu, że będzie mi bardzo brakowało Curacao, tamtejszych ludzi i moich kolegów – powiedział Advocaat, który opuścił już ostatni mecz eliminacyjny w listopadzie z Jamajką w Kingston.

Zastąpił go rodak

Advocaat określił poprowadzenie do mundialu reprezentacji karaibskiej wyspy jako „najbardziej szalone osiągnięcie" w swojej prawie 40-letniej karierze trenerskiej. Zostałby najstarszym w ogóle szkoleniowcem w historii finałów MŚ – aktualnie pozostaje najstarszym, którego zespół wywalczył awans.

Na arenie międzynarodowej reprezentacja Curacao występuje od 2011 roku, po tym jak przestały istnieć Antyle Holenderskie. Większość zawodników urodziła się i mieszka w Holandii. Obecnie ta drużyna zajmuje 81. pozycję w rankingu FIFA.

Holender, który był trenerem Curacao od 2024 roku, został zastąpiony przez rodaka Freda Ruttena. To były obrońca reprezentacji Holandii, który wcześniej prowadził PSV, Anderlecht czy Feyenoord Rotterdam. Pod jego okiem „The Blue Wave" zagrają pod koniec marca w Sydney najpierw z Chinami, a potem z innym finalistą MŚ, Australią. Przed pierwszym meczem na MŚ, z Niemcami, będzie jeszcze towarzyska gra ze Szkocją w Glasgow 30 maja.

Michał Zichlarz, PAP



Fot. ANP / Press focus

Dick Advocaat i jego byli podopieczni w meczu z Barbadosem.

Belg najstarszy

Pod nieobecność Dicka Advocaata najstarszym szkoleniowcem na MŚ 2026 będzie belgijski selekcjoner Republiki Południowej Afryki, Hugo Broos. 10 kwietnia trener Bafana Bafana, który dwa lata temu doprowadził tę reprezentację do trzeciego miejsca w Pucharze Narodów Afryki, a teraz w Maroku tylko do 1/8 finału, skończy 74 lata. Belg zapowiedział, że po mundialu na północnoamerykańskich stadionach przejdzie na zasłużoną emeryturę. RPA prowadzi z powodzeniem od 2021 roku.

(zich)

Sport e484d920d9

OCENA MECZU ★★★

Zagłębie Sosnowiec - Sandecja Nowy Sącz 1:2 (1:1)

1:0 - Snopczyński, 5 min, 1:1 - Piszczek, 36 min, 1:2 - Piszczek, 50 min

ZAGŁĘBIE: Siuta - Szot, Matras, Mironowicz, Zając - Predenkiewicz, Broniewski (84. Zawojski), Laskowski, Gogół (61. Szykawka), Ronnberg (76. Dziedzic) - Snopczyński (61. Sobczak). Trener Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

SANDECJA: Jeleń - Danek, Błyszko, Pleśnierowicz, Smajdor - Talar (64. Oure), Skałecki, Wołczek (85. Ogorzały), Żurawski (64. Kasprzak), Pietraszkiewicz (85. Brenkus) - Piszczek (80. Juszczyk). Trener Rafał SMALEC.

Sędziował Mateusz Stępniak (Gdańsk). Widzów 3886.
Żółte kartki: Sobczak - Skałecki, Oure, Błyszko.

Koszmar trwa

BETCLIC 2. LIGA

Zespół z Sosnowca ostatni komplet punktów zanotował 22 października. Seria pięciu meczów bez zwycięstwa miała się zakończyć wraz z nadejściem nowego roku, ale pozostało to w sferze marzeń. Nie pomogli nowi zawodnicy, na nic się zdały buńczuczne zapowiedzi ataku na czołową szóstkę... Zagłębie jak zawodziło, tak zawodzi. Zaległy mecz z Sandecją rozpoczęto z czterema nowymi twarzami. Debiuty zaliczyli Jędrzej Zając, Filip Laskowski, Marcel Predenkiewicz i Kacper Mironowicz, choć ten ostatni dość niespodziewanie - musiał zastąpić Adriana Gryszkiewicza, który złapał kontuzję na rozgrzewce.

Lepszego początku miejscowi nie mogli sobie wymarzyć. Już w 5 minucie Mateusz Jeleń tak niefortunnie wybijał piłkę z pola karnego, że trafił nią w Bartosza Snopczyńskiego, który po chwili celebrował gola. Gospodarze poszli za ciosem i próbowali podwyższyć prowadzenie, lecz w kilku sytuacjach brakowało im wykończenia. Goście długo się rozkręcali, ale z czasem zaczęli zagrażać bramce Kacpra Siuty, który po wielu tygodniach zastąpił Mateusza Kabałę. W 34 min to właśnie dzięki jego instynktowi ekipa z Sosnowca nie straciła gola. Golkiper Zagłębia najpierw odbił piłkę po strzale Aleksandra Wołczka, a następnie poradził sobie z dobitką Macieja Żurawskiego. Kilkadziesiąt sekund później Siuta był jednak bezradny, kiedy po dośrodkowaniu Daniela Pietraszkiewicza z rzutu rożnego wyrównał Filip Piszczek. Do przerwy utrzymał się remis, choć oba zespoły miały szanse po strzałach z dystansu, ale zarówno Siuta, jak i Jeleń byli na posterunku.

Drugą odsłonę znacznie lepiej rozpoczęli goście, którzy potrzebowali 5 minut, by objąć prowadzenie. Nieporozumienie między Mateuszem Matrasem i Siutą wykorzystał Piszczek, pakując piłkę do pustej bramki. Golkiper miejscowych próbował interweniować poza polem karnym, ale uprzedził go kapitan Zagłębia i głową zagrał w stronę napastnika Sandecji, a ten z zimną krwią skorzystał z prezentu. Po godzinie trener Wojciech Łobodziński postanowił wzmocnić sitę uderzeniową, wpuszczając Jewgienija Szykawkę i wracającego po 2,5 roku do Sosnowca Szymona Sobczaka. Chwilę po wejściu tej dwójki z kilku metrów przestrzelił Predenkiewicz, który po zmianie stron był zdecydowanie najmocniejszym ogniwem w ekipie z Sosnowca, jednak ani on, ani żaden z jego kolegów nie byli w stanie odwrócić losów meczu. Zagłębie waliło głową w mur, którego nie zdołało skruszyć, a to oznacza, że powinno poważnie skupić się na walce o utrzymanie i przestać marzyć o barażach o zaplecze ekstraklasy.

Krzysztof Polaczkiewicz

1. Unia (b)	19	41	38:20
2. Warta (s)	19	38	32:21
3. Olimpia	20	37	39:27
4. Podhale (b)	20	35	25:17
5. Świt	19	32	37:32
6. Resovia	20	28	27:24
7. Podbeskidzie	20	28	31:31
8. Sandecja (b)	19	27	26:28
9. Stal (s)	19	26	38:31
10. Sokół (b)	19	24	35:32
11. Chojniczanka	19	24	30:29
12. Śląsk II (b)	20	24	33:34
13. Zagłębie	19	23	22:29
14. Hutnik	20	21	27:32
15. Rekord	19	21	27:35
16. Kalisz	19	19	21:27
17. ŁKS II	19	13	19:35
18. Jastrzębie	19	6	16:41

Już bez naszych

TENIS

Hubert Hurkacz odpadł w pierwszej rundzie turnieju ATP 500 na kortach twardych w Dubaju. Polak przegrał z rozstawionym z numerem szóstym Czechem Jakubem Mensikiem 4:6, 6:7 (7-9). Dla Wrocławianina to czwarte przegrane spotkanie z rzędu. Po porażce w drugiej rundzie Australian Open w meczach otwarcia gorszy był też w Montpellier i Rotterdamie. We wtorek z turniejem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, po porażce z Australijczykiem Alexeiem Popyrinem 6:3, 3:6, 5:7, pożegnał się też Kamil Majchrzak.

Gdyby Polacy wygrali swoje mecze, to w kolejnej rundzie zagraliby ze sobą.



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Trener Tałant Dujszebajew rozpoczyna francuski rozdział kariery, ale polskiego klubu nie ma zamiaru zostawić.

Tałant Dujszebajew wziął Francuzów

To bez wątpienia bomba – szkoleniowiec Industrii Kielce został selekcjonerem Trójkolorowych.

Nowym trenerem reprezentacji Francji został Tałant Dujszebajew, który zastąpił Guillaume'a Gille'a. Tamtejsza federacja szczegółów kontraktu na razie nie ujawniła, ale wiadomo, że Kirgiz z hiszpańskim paszportem pracę z ich kadrą będzie łączył z prowadzeniem Industrii.

Chce wygrać wszystko

- To dla mnie prawdziwy zaszczyt trenować reprezentację Francji. To coś, czego pragnąłem bardziej niż czegokolwiek innego, ponieważ Francja ma fantastyczne pokolenie piłkarzy. Mój cel z tymi zawodnikami jest taki: wygrać wszystko, znów zdominować, zwłaszcza Niemców i Duńczyków. Jestem bardzo dumny, że mój profil przykuł uwagę francuskiej federacji i naprawdę dumny, że zostałem wybrany do tego projektu - powiedział Dujszebajew, cytowany przez oficjalną stronę Francuskiej Federacji Piłki Ręcznej (FFHB).

Trzecie podejście

Tym samym 58-latek wraca do szkolenia zespołu narodowego, bowiem wcześniej odpowiadał za wyniki Węgrów i Polaków. Z Madziarami nie osiągnął spektakularnych sukcesów, a z Biało-czerwonymi otarł się o medal olimpijski, przegrywając (25:31 z Niemcami) mecz o brąz na igrzyskach w Rio de Janeiro (2016) - był to ostatni olimpijski występ naszej drużyny, a rozegrane pół roku później mistrzostwa świata zakończyła na 17. miejscu. Dujszebajew pożegnał się z kadrą w maju 2017 roku, skupiając się na prowadzeniu Kielczan, którymi opiekuje się od stycznia 2014 roku, kiedy zastąpił Bogdana Wentę. Wcześniej był znakomitym zawodnikiem. Jako środkowy rozgrywający Wspólnoty Niepodległych Państw został mistrzem olimpijskim i królem strzelców igrzysk w Barcelonie (1992), a jako reprezentant Hiszpanii brązowym medalistą olimpijskim w Atlancie i Sydney (1996, 2000). W 1994 i 1996 IHF uznała go za najlepszego szczypiornistę roku.

47
BRAMEK w siedmiu meczach igrzysk w Barcelonie zdobył Tałant Dujszebajew i do złota olimpijskiego dołożył tytuł króla strzelców.

Każdy by chciał

Francja to jedna z najbardziej utytułowanych drużyn w historii i pewnie każdy trener chciałby z nią pracować. W swym dorobku ma trzy złote medale olimpijskie, mistrzostwo świata i cztery tytuły mistrza Europy. Ostatni czempionat Starego Kontynentu nie był dla niej udany, bo zakończyła go na 7. miejscu i o awans na przyszłoroczny mundial w połowie maja będzie rywalizować z Czechami, których do niedawna prowadził Xavier Sabate, odwieczny rywal Dujszebajewa z Orlen Wisły Płock. Po tegorocznych ME szefowie francuskiej federacji zdecydowali się - po sześciu latach - rozstać z Guillaume'em Gille'em. Doprowadził on Trójkolorowych do mistrzostwa olimpijskiego, sięgnął po srebro i brąz MŚ oraz triumfował na Euro. Warto dodać, że w gronie potencjalnych podopiecznych Tałanta Dujszebajewa w reprezentacji Francji są skrzydłowi Benoit Kounkoud i Dylan Nahi oraz obrotowy Theo Monar, z którymi pracuje w Kielcach, a także rozgrywający Melvyn Richardson z Płocka.

Kielce są dumne

Tałant Dujszebajew to trener wybitny. Z BM Ciudad Real dwukrotnie wygrał Ligę Mistrzów, dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo i Superpuchar Hiszpanii, a także po Puchar Króla i Puchar Ligi, z drużyną z Kielc również triumfował w Lidze Mistrzów, dwukrotnie zajął w niej 2. i raz 3. miejsce, 10 razy z rzędu wywalczył mistrzostwo i 8 razy Puchar i raz Superpuchar Polski. Kontrakt z Industrią obowiązuje go do połowy 2027 roku. Widniał w nim zapis, że może podpisać umowę z federacją, więc z tej możliwości skorzystał. - Niemniej cieszę się z tego, że kilka dni temu, kiedy temat się pojawił, przyszedł do nas zapytać o opinię. Zapewnił, że dla niego klub cały czas jest priorytetem, i że nie zamierza zaniedbywać swoich obowiązków - powiedział Paweł Papaj, po. prezesa kieleckiego klubu. - Przejęcie tak utytułowanej reprezentacji to nobilitacja dla trenera, zaufanie do niego i jego umiejętności. Możemy więc być dumni, że mamy szkoleniowca, który jest bardzo ceniony w środowisku piłki ręcznej na świecie.

Marek Hajkowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tałant Dujszebajew jest poliglotą; biegle mówi w języku kirgiskim, rosyjskim, hiszpańskim, niemieckim, angielskim, węgierskim oraz polskim.

WYRWANE Z SIECI

■ Kurde, mimo że jesteśmy zadowoleni ze zmian, to i tak łatwiej było wymówić nazwisko Guillaume Gille niż imię jego następcy. Czeka nas sporo nauki.

Sport e484d920d9

Słowo wytrych!

Nadszedł najprzyjemniejszy czas w sezonie, który bardzo lubię, bo pokazuje nasz charakter – wyjawia doświadczony defensor, Jakub Wanacki.

TAURON HOKEJ LIGA

Sosnowieckich kibiców ogarnął amok po zdobyciu drugiego miejsce w sezonie zasadniczym przez hokeistów ECB Zagłębia. W internecie krążą memy: wizerunki zawodników z koronami oraz insygniami królewskimi. - Balonik jest mocno napompowany, ale droga do sukcesu daleka. Na razie chcemy od tego zgiełku się odizolować, solidnie się przygotować do rywalizacji z bytomską Polonią. Do wszystkiego podchodzimy z pokorą i wiemy, co się przed nami otworzyło – stwierdził realistycznie patrzący na sytuację doświadczony obrońca, Jakub Wanacki. Sztab szkoleniowy podchodzi spokojnie do zaistniałej sytuacji i realizuje swój program, by w pierwszym dwumeczu 1. rundy play offu na własnym lodzie osiągnąć sukces.

Balonik pęcznieje...

Podczas treningu wśród obserwatorów rozgorzała dyskusja o ostatnich meczach sezonu zasadniczego. Oczywiście, tu i ówdzie żałowano, że nie została wykorzystana szansa usytuowania się na pierwszym miejscu. Jednak wszyscy byli zgodni: takiego sukcesu drużyny już dawno nie było i tylko cieszmy się z sukcesu. I zacierali ręce z radości, że drużyna wojuje o strefę medalową. - Brąz biorę w ciemno w tym sezonie – stwierdził jeden z kibiców i znacząco się uśmiechnął.

- Balonik został przez kibiców oraz naszych sponsorów napompowany do granic możliwości i może niektórzy mają prawo czuć się nieco rozczarowani – mocno akcentuje dyrektor sportowy klubu, Karol Pawlik. - A ja do znudzenia powtarzam, że nasze cele na tę część w pełni zrealizowaliśmy: awansowaliśmy do turnieju finałowego Pucharu Polski oraz jesteśmy w pierwszej czwórce. Pewnie, apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale do wszystkiego podchodzimy z pokorą.

To ostatnie słowo, powtarzane na okrągło, brzmi jak wytrych.



Fot. Press Focus

Siła Sosnowiczan tkwi w kolektywie – wspierają się na lodzie i poza nim.

Skupienie i koncentracja

Zespół Zagłębia po chudych czasach i po 36 latach znów ma szansę na podium, niemniej ostatnie dwa mecze pokazały, że trzeba w każdym momencie być skupionym i skoncentrowanym, bo licho nie śpi...

- Powiem wprost: takiej drużynie nie przystoi w ostatnich meczach zdobyć tylko punkt – dodaje lekko zirytowanym głosem Wanacki. - Oczywiście, że można znaleźć usprawiedliwienie, ale ja takowego nie szukam. To tylko dowodzi, że trzeba być skupionym na swojej robocie. Cóż z tego, że w Bytomiu mieliśmy przewagę, skoro zjechaliśmy z lodu pokonani. A o Cracovii wole nie wspominać.

- Proszę pamiętać, że przed sezonem wymieniliśmy piętnastu zawodników, a drużyny nie tworzy się jednym pstryknięciem palcami – uśmiecha się dyrektor klubu. - Mieliśmy problemy personalne i zagraliśmy słabsze spotkania. Są takie dni jak w czasie meczu z Cracovią, że zawodnicy prezentują się kiepsko fizycznie, a co za tym idzie psychicznie. Efekt końcowy był mizerny. Chłopaki są niezwykle charakterni i w szatni we własnym gronie porozmawiali. Potem mieli dwa dni wolnego, by ochłonęli i od poniedziałku się przygotowują do spotkań z Polonią. Problemy zdrowotne mamy już za sobą i pewnie zaprezentujemy się w optymalnym składzie.

Prawo wyboru

Najlepsze drużyny wybierały sobie przeciwników w 1. rundzie. Byliśmy trochę zdziwieni, bo nie przypuszczaliśmy, że GieKSa zdecyduje się na Cracovię, a Zagłębie na Polonię.

- Każdy rywal jest groźny i doszliśmy do wniosku, że będziemy mierzyć się 7. zespołem z tabeli – wyjawia menedżer Pawlik. - Toruń ma swoje zalety i jest niezwykle groźny na własnej tafli, a ponadto chcieliśmy uniknąć dalekiej podróży. O zaletach zespołu z Jastrzębia też mogliśmy się przekonać w finale Pucharu Polski i w ciągu sezonu ligowego. Tak wybraliśmy i koncentrujemy się na sobotnim meczu, a potem krok po kroku. Nie kalkulujemy, w ilu meczach wygramy, a mnie zależy na tym, by ten czwarty, decydujący należał do nas.

- Oczywiście, że doceniam walory Polonii, ale chciałbym zauważyć, że na pięć spotkań w sezonie przegraliśmy jedno, to ostatnie – dodaje Wanacki. - Spokojnie podchodzę do tych występów, ale liga jest ciekawa i wcale nie jest powiedziane, że faworyzowane zespoły znajdą się w strefie medalowej. Oczywiście, poza Zagłębiem (śmiech). A poważnie: trzeba będzie mocno się napracować, ale jestem dobrej myśli. Nadszedł najprzyjemniejszy czas w sezonie, który bardzo lubię.

Najważniejsze, by młodzież udźwignęła ciężar odpowiedzialności, bo w finale PP nie wytrzymała presji i była lekko zagubiona. I oby tylko nie uwierzyła, że medale mistrzostw Polski już wiszą na ich szyjach. - Pracujemy nad tym usilnie w szatni, by tak nie było – wyjawił szeptem jeden z zawodników, proszący o anonimowość.

Zaczęliśmy o kibicach i warto im poświęcić jeszcze kilka słów. Zagłębie 20 razy grało z kompletem publiczności, a zawsze frekwencja przekraczała 2000 widzów. Nie mamy żadnej wątpliwości, że tak samo będzie podczas play offu. Hokeiści już dziękują za wsparcie i oczekują kolejnego w najbliższy weekend.

Włodzimierz Sowiński

Słodko-gorzkie momenty

Rozmowa z **Alanem Łyszczarczykiem**, napastnikiem GKS-u Tychy



Ostatnie mecze sezonu zasadniczego były dla waszego zespołu nieudane. Gdzie tkwią przyczyny?

- Trzeba się uderzyć w pierś i powiedzieć sobie szczerze - zawaliliśmy oba spotkania. Gdybyśmy wygrali, bylibyśmy w innym miejscu. Trzeba pamiętać, że mecz trwa 60 minut, a nie dwadzieścia czy czterdzieści. A tak było u nas na lodowisku z JKH oraz w Toruniu. Z Jastrzębiem dostaliśmy gola do szatni i on mocno gości podbudował. To charakterna drużyna, walczyła do końca i jej cierpliwość została nagrodzona. Doprowadziła do remisu, zaś w karnych była wyraźnie lepsza i trzeba z tym żyć. O występie w Toruniu chciałbym jak najszybciej zapomnieć. Gdy się w 49 minucie prowadzi 5:1, to nie można w krótkim czasie stracić cztery gole. Tak renomowanej drużynie, jaką jest GKS, zwyczajnie nie wypada. Wygraliśmy po dogrywce, a powinniśmy w regulaminowym czasie.

Czy trzecie miejsce po sezonie zasadniczym jest adekwatne dla pańskiej drużyny?

- Potencjał mamy zupełnie inny, ale wyszło jak wyszło. Dużo w tym naszej winy. Już nie chcę się zastanawiać nad tym, z którego miejsca startujemy do play offu, bo po zakończeniu rywalizacji wszyscy będziemy pamiętali mistrza kraju, czyli tego, który wygrał tę rywalizację. Oczywiście, najlepiej byłoby wygrać sezon zasadniczy, bo wówczas w play offie posiada się atut własnej tafli. Najważniejsze jednak dopiero przed nami. Czołowa czwórka jest na tak wyrównanym poziomie, że każdy może wygrać z każdym. Różnice są naprawdę niewielkie.

Sezon zasadniczy był dla was taki sobie. Jakie są pańskie przewidywania na drugą część?

- Za nami ligowa część słodko-gorzka i nie mam zamiaru zaklinać rzeczywistości. Fakt pozostaje faktem, że mieliśmy kilka meczów poniżej określonego poziomu. Jednak z końcową oceną wstrzymajmy się do kwietnia, kiedy zakończy się rywalizacja. Gdy wygramy mistrzostwo, wszyscy będą pamiętali złoto. Może komuś się przypomni i o Superpucharze. Trudno mi ocenić szanse, bo czołowy kwartet myśli o tym samym - wygrać! Szansę rozkładają się mniej więcej równo, a w play offie trzeba pokazać charakter. Trzeba walczyć od początku do końca, bez chwili odpuszczania. Jeżeli będziemy grać na sto procent swoich możliwości, wówczas zajdziemy, o tym jestem przekonany, daleko. Jeśli chcemy obronić mistrzostwo, musimy wygrać z każdym rywalem. Potrzeba czterech zwycięstw i taki cel nam przyświeca.

Wy znów pojedziecie na lodowisko do Karwiny, a które tafle pan najchętniej odwiedza?

- To nie ma znaczenia, na jakim lodowisku będziemy grali, bo tak właśnie nam wypadło. Powiem może dość przewrotnie, że najchętniej pojechałbym do... Krakowa.

Rozmawiał Mateusz Pawlik

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 25 LUTEGO

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Juventus Turyn – Galatasaray Stambuł (na żywo)

TVP SPORT
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Juventus Turyn – Galatasaray Stambuł (na żywo); 4.00 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets – Boston Celtics (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: Turniej Welsh Open w Llandudno (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – InPost ChKS Chełm, 20.00 PGE Projekt Warszawa – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo); 1.00 Tenis: Turniej ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00, Tenis: Turniej ATP w Dubaju (na żywo); 17.50 Siatkówka: Puchar CEV kobiet, Reale Mutua Fenera Chieri'76 – PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.00 Tenis: Turniej ATP w Dubaju (na żywo); 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, PGE MKS E-Volt Lublin – Piotrcovia Piotrków Trybunalski (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – InPost ChKS Chełm, 20.00 PGE Projekt Warszawa – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Savino Del Bene Scandicci – Igor Gorgonzola Novara, 20.15 Numia Vero Volley Mediolan – Olympiakos Pireus (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 16.00 Tenis: Turniej ATP w Dubaju (na żywo); 20.00 Pn: Liga saudyjska, Al-Najma – Al-Nassr; 1.00 Tenis: Turniej ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.30 Siatkówka: Liga włoska, Valsa Group Modena – Werona Volley (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – Benfica Lizbona (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Atalanta Bergamo – Borussia Dortmund (na żywo)

CANAL+ SPORT
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Villarreal – Legia Warszawa (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: Turniej WTA w Meridzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
13.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, PSG – HJK Helsinki (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Młodzieżowa Liga Mistrzów, Villarreal – Legia Warszawa (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport e484d920d9

Łotwa na drodze do Kataru

Przed Biało-czerwonymi kluczowy dwumecz w grze o awans na mistrzostwa świata.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Polacy oficjalnie rozpoczęli przygotowania do kolejnych spotkań w ramach kwalifikacji do mistrzostw świata 2027. Przed podopiecznymi Igora Milicicia niezwykle istotny dwumecz z Łotwą – pierwszy pojedynek odbędzie się 27 lutego w Rydze, a rewanż zaplanowano na 1 marca w Gdyni.

Zgrupowanie wystartowało w poniedziałek na obiektach warszawskiego OSiR-u Bemowo. Choć w pierwszym dniu trener Milicić nie miał do dyspozycji wszystkich powołanych, na parkiecie zameldowali się już liderzy: Mateusz Ponitka oraz Michał Sokołowski. Obaj zawodnicy dotarli do stolicy prosto z Turcji, gdzie na co dzień występują w swoich klubach.

Sztab szkoleniowy musiał jednak zareagować na problemy kadrowe. Z powodu urazów ze składu wypadli Jakub Szumert (Zastal Zielona Góra) oraz Kamil Łączyński (Arka Gdynia) – obaj nie wystąpili już podczas niedawnego turnieju Pucharu Polski w Sosnowcu. W ich miejsce, w trybie awaryjnym, do kadry dołączył Jakub Garbacz z Arki Gdynia.



Fot. Kosz Kadra

W pierwszym dniu kadra trenowała w okrojonym składzie.

Intrygująco wygląda sytuacja z graczami naturalizowanymi. Powołania otrzymali zarówno Jordan Loyd, jak i Jerrick Harding, jednak przepisy FIBA są nieubłagane – w kadrze meczowej może znaleźć się tylko jeden z nich. Decyzja o tym, który z Amerykanów wesprze Biało-Czerwonych, zapadnie zapewne tuż przed wylotem.

W gronie trenujących wyróżnia się Jakub Urbaniak. 23-latek rozgrywa świetny sezon w barwach Śląska Wrocław i wszystko wskazuje na to, że właśnie w tym okienku doczeka się upragnionego debiutu w narodowych barwach.

– Myślę, że faktycznie mam na to szansę. W mojej karierze przyszedł taki moment, że uwierzyłem w siebie i potrafię przełożyć swoje atuty na grę w tak mocnym zespole jak Śląsk. Byłoby zaszczytem móc reprezentować kraj. Na zgrupowaniu dam z siebie wszystko, żeby pokazać się trenerowi i wywalczyć minuty na parkiecie – zaznacza Urbaniak.

Dla młodego podkoszowego to powrót do seniorskiej kadry po kilkuletniej przerwie. W 2022 roku, jako gracz kadry U-20, brał udział w przygotowaniach do Eurobasketu wraz z Aleksandrem Wiśniewskim i Kacprem Marchewką.

– Cztery lata temu nie byłem na to gotowy, byłem zbyt młody i brakowało mi warunków fizycznych, by nawiązać walkę z taką drużyną. Wtedy odebrałem to jako wielkie wyróżnienie. Teraz czuję się znacznie lepiej przygotowany. Po czterech latach dostałem kolejną szansę i chcę ją po prostu jak najlepiej wykorzystać – dodaje zawodnik.

Polacy będą trenować w Warszawie do czwartku, po czym udadzą się bezpośrednio do Rygi na piątkowe starcie.

Biało-Czerwoni przystępują do rywalizacji z Łotyszami z pozycji lidera. Polacy mają komplet zwycięstw po pokonaniu Austrii (90:78) oraz Holandii (85:83). Ich najbliżsi rywale, sklasyfikowani na 12. miejscu w rankingu FIBA (Polska zajmuje 19. lokatę), niespodziewanie ulegli wcześniej Holendrom, co czyni nadchodzący dwumecz kluczowym dla układu sił w tabeli. **(pp)**

POD TABLICAMI

■ Arka Gdynia zakontraktowała nowego zawodnika. To francuski obwodowy **Milan Barbitch**. 25-latek ten sezon rozpoczął w Grecji w ekipie Kolossos Rhodes. „To zawodnik o profilu, który idealnie wpisuje się w założenia nowoczesnej koszykówki. Może występować zarówno jako playmaker, jak i wcielić się w rolę typowego strzelca, co zapewni trenerowi Mantasowi Cesnauskisowi szerokie możliwości. Do największych atutów nowego koszykarza AMW Arki należy świetne czytanie gry i kreowanie sytuacji dla partnerów, a także skuteczna gra na pick-and-rollu. Trenerzy, którzy pracowali z Milanem w przeszłości, podkreślają jego pracowitość i boiskową inteligencję" – czytamy na stronie klubu z Gdyni. – Chcieliśmy znaleźć zawodnika, który mógłby sam organizować grę, ale jednocześnie potrafił też zdobywać punkty. Milan po trzech bardzo dobrych sezonach we francuskiej Pro A chce pokazać się w innych ligach. Ma wyśmienite warunki i wierzę, że pomoże nam osiągnąć założone cele – mówi trener Cesnauskis.

■ Jelena Skerović podpisała nowy kontrakt z SKK Polonia Warszawa. Jako trenerka główna będzie prowadzić ekstraklasowy zespół aż do końca sezonu 2027/2028. – Jestem pod dużym wrażeniem osiągnięć trenerki w tym krótkim i bardzo wymagającym okresie. Jelena przejęła zespół w kryzysowym momencie, zdołała jednak szybko dotrzeć do koszykarek i poukładać naszą grę – podkreśla Łukasz Tusiński, prezes SKK Polonia Warszawa. – Dzięki temu realnie włączyliśmy się do walki o play-offy i co najważniejsze odzyskaliśmy radość z pracy. Wierzę, że przez kolejne dwa sezony wspólnie dostarczymy społeczności Polonii wielu pozytywnych emocji.
Sama trenerka również nie kryje zadowolenia z przedłużenia współpracy: – Cieszę się, że zostaję w Warszawie i będę mogła kontynuować projekt rozpoczęty w tym sezonie. To wspaniała okazja, by wraz z klubem, zawodniczkami i kibicami wspólnie realizować nasze ambitne cele – mówi trenerka z Czarnogóry.

■ Miasto Szkła się nie poddaje. Beniaminek, który zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, zakontraktował kolejnego obcokrajowca. To Amerykanin **Marcus Shaver Jr.** „To wszechstronny rozgrywający z doświadczeniem z NCAA i europejskich parkietów. Zawodnik gotowy podnieść tempo naszej gry, wzmocnić ofensywę i wziąć odpowiedzialność w kluczowych momentach rywalizacji" – informuje klub w mediach społecznościowych. **(p)**

POLACY ZA GRANICĄ

Olejniczak w finale

Biało-czerwoni ze zmiennym szczęściem uczestniczyli w krajowych rozgrywkach pucharowych.

■ W Hiszpanii liga, podobnie jak w Polsce, pauzowała, a rozgrywany był turniej finałowy Pucharu Króla (Copa del Rey). Już na etapie ćwierćfinałów odpadła Unicaja, która była absolutnie bezbronna w starciu z Realem Madryt (70:100). Mimo koszmarnej porażki Aleksander Balcerowski zaprezentował się nieźle – w 26 minut zdobył 13 pkt (4/8 z gry, 5/5 na linii osobistych), miał też 5 zbiórek i 4 asysty oraz drugi wskaźnik efektywności w zespole.

■ We Włoszech także rozgrywano krajowy puchar tzw. Freciarossa Final Eight. Bertram Derthona Tortona, drużyna Dominika Olejniczaka, dotarła aż do wielkiego finału, eliminując po drodze Umana Reyer Wenecja (95:87), a w półfinale Virtus Bolonia (84:78). W meczu decydującym o tytule Bertram musiał jednak uznać wyższość EA7 Emporio Armani Milano (77:85). W finale nasz środkowy w 24 minuty zdobył 6 pkt i miał 6 zbiórek.

■ W Turcji Fenerbahce sięgnęło po raz trzeci z rzędu po krajowy puchar, w finale pokonując Besiktas (91:74). Zespoły z reprezentantami Polski w składzie spotkały się w ćwierćfinale – Bahcesehir z Mateuszem Ponitką przegrał z Anadolu Efez z Jordanem Loydem (67:88). Amerykanin zanotował 13 pkt, asystę i 2 zbiórki, a Ponitka 4 pkt, 2 asysty i 3 zbiórki. W półfinale Anadolu trafiło na Besiktas i też odpadło (82:91). W tym spotkaniu Loyd zdobył 13 pkt, miał 6 zbiórek i 2 przechwyty.

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves przegrały u siebie z BMA365 Bamberg Baskets (86:88), a Łukasz Kolenda był na boisku 17 minut – 3 pkt, zbiórka i przechwyt. Skuteczność: 0/2 za dwa, 1/2 za trzy.

(p)

Zaiskrzyło w Detroit

San Antonio Spurs kontynuują najdłuższą serię zwycięstw. Tym razem wygrali na wyjeździe z Pistons.

NBA

W poniedziałek rozegrano trzy spotkania. Zdecydowanie na pierwszy plan wybijał się mecz w Little Caesars Arena w Detroit, gdzie Pistons podejmowali Spurs. Oba zespoły od dawna były niepokonane – gospodarze zaliczyli serię 5 kolejnych wygranych, a goście aż ośmiu. Twierdza Detroit została zdobyta. San Antonio pokazało, że na fizyczną grę potrafi odpowiedzieć nie tylko talentem, ale i twardym charakterem. Głównym architektem zwycięstwa był Victor Wembanyama, który zanotował 21 pkt, 17 zbiórek i 6 bloków. Najskuteczniejszy na parkiecie był jednak Devin Vassell, zdobywca 28 pkt. – To był wieczór, w którym potwierdziliśmy nasz progres i potencjał. To był dobry test – przyznał po meczu Wembanyama.

Mimo że „Wemby" miał problemy ze skutecznością (6/16 z gry), koledzy z drużyny stanęli na wysokości zadania. Vassell trafił aż siedem trójek, a trzech innych zawodników zaliczyło dwucyfrowe zdobycze punktowe. Łącznie Spurs trafili 18 z 40 rzutów zza łuku.

Trener Pistons, J.B. Bickerstaff, nie szczędził rywalom pochwał: – Wiemy, jak utalentowany i wpływowy jest „Wemby", ale to nie jest jednoosobowy show. Spurs mają mnóstwo utalentowanych graczy na obwodzie.

Na parkiecie iskrzyło. Mecz obfitował w emocje nie tylko czysto sportowe. W pierwszej połowie doszło do spięcia po ofensywnym faulu Cade'a Cunninghama na Stephonie Castle'u. Keldon Johnson ruszył w obronie kolegi, popychając lidera Detroit, na co ostro zareagował Jalen Duren. Johnson i Duren zostali ukarani przewinieniami technicznymi. Wembanyama określił styl gry Pistons mianem „bully ball" (siłowa, agresywna koszykówka), dodając, że cieszy się z doświadczenia tak fizycznej gry. Tymczasem trener Spurs, Mitch Johnson, podsumował rywali krótko: – Oni testują twoją twardość. Detroit balansuje na granicy, ale moim zdaniem jej nie przekracza.

Spurs rozgrywają obecnie tzw. Rodeo Road Trip. To ich coroczna tradycja, zapoczątkowana w 2003 roku. Polega na tym, że rozgrywają długą serię meczów (zazwyczaj od sześciu do dziewięciu) wyłącznie na wyjeździe, ponieważ w ich macierzystej hali Frost Bank Center (dawniej AT&T Center) odbywa się San Antonio Stock Show & Rodeo. Impreza rodeo jest tak duża, że arena jest zajęta przez zwierzęta i wystawców i nie mamiejsca na koszykówkę. Obecnie Ostrogi mają za sobą pięć meczów poza własnym obiektem, wszystkie wygrane. Przed nimi jeszcze cztery wyjazdy, a we własnej hali pojawią się dopiero 5 marca.

Detroit Pistons - San Antonio Spurs 103:114, Memphis Grizzlies - Sacramento Kings 114:123, Houston Rockets - Utah Jazz 125:105 **(p)**

Sport e484d920d9

Słaby start, mocny koniec

Zawiercianie w Suwałkach rozpędzali się powoli, ale gdy „odpalili", pozbawili złudzeń Ślepsk Malow.

PLUSLIGA

Gospodarze po ostatnich niezłych meczach – urwali po punkcie mistrzowi Polski Bogdance LUK Lublin i PGE Projektowi Warszawa oraz pokonali ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle – liczyli na sprawienie kolejnej niespodzianki. Po pierwszych piłkach miejscowi kibice mogli mieć nadzieję na zwycięstwo. Ślepsk Malow otworzył mecz znakomicie. Brylował Henrique Honorato. Brazylijczyk wrócił do zespołu po problemach zdrowotnych i emanował energią. Trzymał przyjęcie, a do tego wyróżniał się w ofensywie, co nie jest jego najmocniejszą stroną. Dzięki swojej aktywności przykrył problemy głównego bombardiera ekipy z Suwałk, Bartosza Filipiaka.

Przy gospodarzach Zawiercianie wyglądali słabo. Grali wolno, niedokładnie i bez agresji. Do tego sami sobie utrudniali wejście na wyższy poziom, seryjnie psując zagrywki. Tylko w pierwszym secie zepsuli ich aż sześć. Przy stanie 7:14 nie wytrzymał trener Aluronu CMC Warty Michał Winiarski i poprosił o przerwę. Długo wydawało się, że jego uwagi niewiele zdziałały. Wprawdzie Zawiercianie zaczęli zdobywać punkty, ale strat nie odrabiali, bo sami oddawali punkty miejscowym. W końcu jednak wstrzelili się zagrywką i błyskawicznie zniwelowali przewagę rywali. Pierwszy raz remis był po asie serwisowym Kyle'a Ensinga (23:23). Po chwili przyjezdni zablokowali Honorato, a w kolejnej akcji Jan Nowakowski dotknął siatki i set padł łupem Jurajskich Rycerzy.



Fot. PressFocus

Aluron jedynie w pierwszym secie dał miejscowym nadzieję na sukces.

To był decydujący moment spotkania. Gospodarze po zmarnowanej szansie już się nie podnieśli. Wyparowała z nich werwa i energia. Zgaśli Honorato i Asparuch Asparuchow, wciąż zawodził Filipiak. Goście natomiast poczuli się pewniej. Mieli słabsze momenty – jak w drugim secie, gdy stracili kilka punktów z rzędu, czy na początku trzeciego – ale w pełni kontrolowali wydarzenia na parkiecie. Wystarczyło, że podkręcili tempo, a gospodarze byli bezradni.

(mic)

■ **Malow Ślepsk Suwałki – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (23:25, 19:25, 17:25)**
SUWAŁKI: Jankiewicz (1), Honorato (10), Nowakowski (4), Filipiak (9), Asparuchow (4), Gallego (2), Mariański (libero) oraz Kubacki (libero), Wierzbicki (2), Kwasigroch (1), Smith (2). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Russell (15), Bieniek (7), Ensing (8), Kwolek (15), Gładyr (3), Popiwczak (libero) oraz Bołądź, Nowosielski, Czerwiński. Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). **Widzów** 1400.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:10, 20:16, 23:25.
II: 2:10, 8:15, 15:20, 19;25.
III: 9:10, 12:15, 14:20, 17:25.
Bohater – Bartosz KWOLEK.

■ **Indykpol AZS Olsztyn – Bogdanka LUK Lublin 1:3 (18:25, 16:25, 26:24, 20:25)**
OLSZTYN: Tille (1), Karlitzek (24), Siwczyk, Hadrava (7), Halaba (2), Cieślik (12), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Majchrzak (3), Janikowski (1), Borkowski (5), Szwarc (11). Trener Daniel PLIŃSKI.
LUBLIN: Komenda (30, Wachnik (8), McCarthy (2), Henno (22), Leon (24), Grozdanow (10), Hoss (libero) oraz Czyrek, Malinowski (1), Prokopczuk. Trener Stephane ANTIGA.
Sędziowali: Maciej Maciejewski (Szczecin) i Piotr Skowroński (Gdańsk). **Widzów** 4030.
Przebieg meczu
I: 6:10, 10:15, 14:20, 18:25.
II: 6:10, 10:15, 13:20, 16:25.
III: 5:10, 13:15, 17:20, 26:24.
IV: 8:10, 13:15, 16:20, 20:25.
Bohater – Wilfredo LEON.

1. Zawiercie	22	50	17/5	56:23
2. Warszawa	21	43	15/6	47:27
3. Lublin	21	42	14/7	52:33
4. Olsztyn	21	39	14/7	50:37
5. Rzeszów	21	37	13/8	46:33
6. Jastrzębie	21	33	12/9	42:39
7. Gdańsk	20	31	11/9	44:40
8. Bełchatów	19	30	10/9	36:36
9. Kędzierzyn	21	29	9/12	46:49
10. Suwałki	22	25	7/15	35:52
11. Gorzów	21	23	7/14	33:48
12. Lwów	21	20	7/14	34:53
13. Chełm	21	20	6/15	27:52
14. Częstochowa	20	16	4/16	27:53

Następne mecze - 25.02.: Gdańsk – Chełm, Warszawa – Częstochowa; 26.02.: Jastrzębie – Lwów; 28.02. Zawiercie – Olsztyn, Kędzierzyn-Koźle – Warszawa, Częstochowa – Rzeszów, Lublin – Gorzów Wlkp.; 1.03.: Bełchatów – Gdańsk.

To nie będzie wycieczka

Jedziemy do Włoch nie dla przyjemności, ale odrobić straty – zapowiedział Maciej Biernat, trener PGE Budowlanych Łódź.

PUCHAR CEV

W 1/4 finału Łodzianki rywalizują z włoskim Reale Mutua Fenera Chieri'76, który jest katem polskich drużyn. W poprzedniej rundzie pokonał BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, nie tracąc nawet seta, a teraz bliski jest wyeliminowania PGE Budowlanych. Pierwszy mecz w Łodzi wygrały Włoszki 3:1, co oczywiście stawia je w uprzywilejowanej pozycji w rewanżu. Nie dość, że zagrają przed własną publicznością, to jeszcze do awansu do czołowej czwórki potrzebują wygranych dwóch setów. PGE Budowlani z kolei przy zwycięstwie 3:0 lub 3:1 musi jeszcze wygrać tzw. złoty set.

Pierwszy mecz pokazał jednak, że faworyt z Włoch wcale nie jest taki straszny. Dwa z trzech setów Łodzianki przegrały bowiem na przewagi.– Na wyniku w dużej mierze zaważyła włoska kultura gry. Rywalki w jednym secie popełniły cztery błędy, my sześć, w następnym podobnie. To jest ta różnica – podsumował Maciej Biernat, trener PGE Budowlanych.

Łodzianki do Włoch udały się w bojowych nastrojach. – Pierwszy mecz pokazał, że rywalki są w naszym zasięgu. Grając naszą najlepszą wersję, jesteśmy w stanie z nimi rywalizować – dodał łódzki szkoleniowiec.

(mic)

Środa, 25 lutego
1/4 finałuPucharu CEV
TURYN, 20.00: Reale Mutua Fenera Chier'76 – PGE Budowlani Łódź

TAURON LIGA

■ **#VolleyWrocław – Moya Radomka 3:2 (15:25, 20:25, 25:16, 25:18, 15:12)**
WROCŁAW: Łazowska (4, Frenkiewicz (5), Kaczmarzyk (9), Dapić (21), Jurdża (14), Dróżdż (10), Lucenko (libero) oraz Wąsikowska, Garncarz (11), Lemire (1), Grysak. Trener Wojciech KURCZYŃSKI.
RADOM: Petrenko (5), Plaga (12), Garita (9), Gałkowska (20), Dąbrowska (10), Żylińska (11), Niemcewa (libero) oraz Szumera, Kovać, Mołczanowa, Marszałkowicz, Jęcek. Trener Piotr FILIPOWICZ.
Sędziowali: Rafał Pośpiech i Paweł Kapica (obaj Bielsko-Biała). **Widzów** 250.
Przebieg meczu
I: 8:10, 10:15, 14:20, 15:25.
II: 8:10, 10:15, 14:20, 20:25.
III: 10:3, 15:6, 20:10, 25:16.
IV: 10:4, 15:11, 20:15, 25:18.
V: 4:5, 9:10, 15:12.
Bohaterka – Joanna GARNCARZ.

1. Rzeszów	18	52	17/1	53:9
2. Budowlani	18	44	15/3	48:16
3. Opole	17	40	13/4	42:18
4. Bielsko-Biała	18	34	12/6	39:31
5. ŁKS	17	29	11/6	40:33
6. Police	18	23	8/10	33:38
7. Radom	18	22	7/11	33:39
8. Bydgoszcz	18	22	7/11	30:39
9. Mielec	18	20	7/11	30:43
10. Mogilno	19	16	5/14	27:48
11. Wrocław	18	14	4/14	21:43
12. Nowy Dwór Maz.	17	5	1/16	11:48

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 27.02.: Bydgoszcz – Wrocław, Nowy Dwór Maz. – Mielec; **1.03.:** ŁKS – PGE Budowlani, Opole Police; **2.03.:** Nowy Dwór Maz. – Rzeszów, Radom – Bielsko-Biała.

WOKÓŁ SIATKI

DECYZJA STRATEGICZNA

■ Zouheir El Graoui w przyszłym sezonie będzie dalej grał w PGE GiEK Skrze Bełchatów. – Przedłużenie kontraktu z Zouheirem to dla nas bardzo ważna decyzja sportowa i organizacyjna. Od początku pokazuje, że jest zawodnikiem, który daje drużynie nie tylko jakość w ataku czy przyjęciu, ale też spokój w kluczowych momentach. Jego doświadczenie przekłada się na dojrzałość na boisku i w szatni. Cieszy nas również to, że Zouheir bardzo dobrze odnalazł się w Bełchatowie i w realiach PlusLigi. Budujemy drużynę, która ma być ambitna, waleczna i stabilna. Zouheir idealnie wpisuje się w tę wizję, dlatego naturalnym krokiem było pozostawienie go w żółto-czarnych barwach na kolejny sezon. Wierzymy, że wspólnie będziemy dostarczać kibicom wielu sportowych emocji – stwierdził Michał Bąkiewicz, prezes bełchatowskiego klubu.
El Graoui rozpoczął karierę w marokańskim klubie Tihad Sportif Club, a do 2018 roku występował w zespołach z Kataru i Libii. W tym czasie wywalczył mistrzostwo Maroka, mistrzostwo i wicemistrzostwo Libii oraz puchar tego kraju. Kolejne lata to już europejska część siatkarskiej historii marokańskiego przyjmującego. Grał we francuskich Stade Poitevin Volley-Beach, Tours VB. W 2021 roku dołączył do PSG Stali Nysa, w której spędził cztery sezony. Od bieżącego sezonu broni barw PGE GiEK Skry. Jak dotąd wystąpił w 12 spotkaniach, zdobywając łącznie 116 punktów – 103 w ataku (46 procent skuteczności), 3 z zagrywki i 10 blokiem.
Marokańczyk dwukrotnie wystąpił również na igrzyskach olimpijskich, ale reprezentował swój kraj w turnieju siatkówki... plażowej, rywalizując w Tokio i w Paryżu.

OSTATNI Z UKŁADANKI

■ Łukasz Kaczmarek w przyszłym sezonie będzie zawodnikiem Asseco Resovii. Zdaniem portalu nowiny24.pl umowa została już podpisana. Srebrny medalista igrzysk olimpijskich z Paryża i obecnie zawodnik JSW Jastrzębskiego Węgla ma być ostatnim elementem składu na przyszły sezon. W Rzeszowie Kaczmarek ma tworzyć parę atakujących z Karolem Butrynem. Na rozegraniu zostaną Marcin Janusz i Wiktor Nowak. Na środku nadal mają występować Danny Demyanenko, Mateusz Poręba i Dawid Woch, a za Cezarego Sapińskiego pojawi się Rumun Bela Bertha, obecnie w Itas Trentino. Do klubu ma też wrócić z SMS PZPS Spała Tymoteusz Lenik. Do tego na pozycji przyjmującego do Artura Szalpuka i Klemena Cebulja dojdą Tobias Brand (Energa Trefl Gdańsk) oraz Kamil Kwasowski (Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.). Z pozycją libero pożegna się Erik Shoji, ale zostaną na niej Paweł Zatorski i Michał Potera.

POŻEGNANIE Z TURCJĄ

■ Galatasaray Stambuł rozwiązał umowę z Martyną Łukasik . „Uzgodniliśmy rozstanie z zawodniczką, dziękujemy za jej pracę i życzymy sukcesów w przyszłej karierze zawodowej " – napisano w komunikacie.
Łukasik trafiła do Galatasaray Daikin latem ubiegłego roku. Wcześniej przez rok była zawodniczką włoskiego giganta, Prosecco Doc A.Carraro Imoco Conegliano. We włoskim klubie nie mogła liczyć na regularną grę, więc zdecydowała się na przenosiny do Turcji, gdzie miała mieć większą szansę na występy. Tymczasem grała jeszcze mniej, a te problemy wynikały z przedłużającej się kontuzji nadgarstka. Jest mało prawdopodobne, by Polka wróciła do gry jeszcze w tym sezonie.

Sport e484d920d9

Bella Italia, czyli przeży

Za nami ponad dwa tygodnie fascynujących zmagań w północnych Włoszech. Tak to wyglądało dzień po dniu.

Dumna jak Lollobrigida

7 LUTEGO (SOBOTA)

Pierwszym mistrzem został Franjo von Allmen, który najszybciej pokonał trasę zjazdu w Bormio. Później Szwajcar najlepszy okazał się także w kombinacji drużynowej i supergigancie. Tym samym został pierwszym alpejczykiem od Jeana -Claude'a Killy'ego (1968), który na stokach zdobył trzy złote medale.

Z pierwszego tytułu mistrzowskiego cieszyli się również Włosi – łyżwiarka szybka Francesca Lollobrigida w dniu swoich 35. urodzin wygrała bieg na 3000 m. Potem zwyciężyła także na 5000 m. – Wiem, że Gina Lollobrigida byłaby ze mnie dumna – podkreślała zawodniczka, wspominając siostrę babci, jedną z największych gwiazd kina lat 50. i 60.

Z polskich olimpijczyków najlepiej spisała się Anna Twardosz, która zajęła 10. miejsce w konkursie skoków na normalnym obiekcie w Predazzo.

W cieniu rywalizacji na olimpijskich arenach odbywała się walka o zdrowie kilku zawodniczek. Badania wykazały obecność norowirusa w organizmach pięciu hokeistek Finlandii i Szwajcarii. Międzynarodowy Komitet Olimpijski poinformował, że nie ma podstaw do stwierdzenia stanu epidemii. Tak, na szczęście, zostało do końca imprezy.

Sporo działo się także poza obiektami sportowymi. Karol Nawrocki spotkał się z Kirsty Coventry. Nasz kraj przygotowuje się do starań o organizację letnich igrzysk w 2040 lub 2044 roku, choć w rozmowie z przewodniczącą MKOl prezydent RP „jasno podkreślił, że Polska jest gotowa ubiegać się o organizację igrzysk olimpijskich w 2036 r. i że to wspólne stanowisko Prezydenta RP i polskiego rządu".

Klaebo po raz pierwszy

8 LUTEGO (NIEDZIELA)

W Cortinie d'Ampezzo dramat przeżyła Lindsey Vonn. 41-letnia Amerykanka, jedna z najlepszych alpejek w historii, upadła na początku trasy zjazdu. Z dużą prędkością bezwładnie przekoziołkowała po stoku. Przez kilkanaście minut była opatrywana przez ratowników, zanim została przetransportowana helikopterem do szpitala w Treviso, gdzie przeszła dwie operacje złamanej nogi.

Złość. Jest mi po prostu smutno. Uważam, że było mnie stać na więcej – ubolewała po odpadnięciu w ćwierćfinale slalomu giganta równoległego Aleksandra Król-Walas. Nasza snowboardzistka w swoim czwartym starcie na igrzyskach zajęła 7. miejsce. Wśród mężczyzn triumfował, po raz drugi z rzędu, Benjamin Karl. Austriak zrobił to w wieku 40 lat i 115 dni, zostając najstarszym sportowcem, który zdobył złoto na ZIO.

W Val di Fiemme w narciarskim biegu łączonym zwyciężył Johannes Hoesflot Klaebo. Norweski narciarz szósty raz w karierze stanął na najwyższym stopniu olimpijskiego podium.

Srebro polskiego nastolatka

9 LUTEGO (PONIEDZIAŁEK)

Mamy pierwszy medal! Na normalnym obiekcie w Predazzo po srebro sięgnął 19-letni skoczek narciarski Kacper Tomasiak. Bielszczanin, który po pierwszej serii zajmował ex aequo czwarte-piąte miejsce, przegrał tylko z liderem na półmetku Niemcem Philippem Raimundem. – Wierzyłem, że zdobędzie medal, mam na to świadków – przekonywał mistrz olimpijski z Sapporo 1972, Wojciech Fortuna.

Światowy internet przede wszystkim pisał jednak o łyżwiarstwie szybkim i biegu na 1000 m. Najlepsza okazała się Jutta Leerdam, która ustanowiła rekord olimpijski. Holenderka na nagłówki w mediach trafia nie tylko za sprawą sportowych sukcesów. Jest narzeczoną celebryty Jake'a Paula, a jako influencerka ma około 5 mln obserwujących.

Murem za Polą!

10 LUTEGO (WTOREK)

Dzień po srebrze Tomasiaka liczyliśmy na dobry występ drużyn mieszanych. Tymczasem nasi skoczkowie zajęli 11., przedostatnie miejsce, wyprzedzając tylko Rumunię, a na najsłabszą w polskiej ekipie Polę Bełtowską wylał się hejt – tak wielki, że w odpowiedzi inni internauci na masową skalęwzięli w obronę młodą zawodniczkę, publikując w sieci wyrazy wsparcia.



Johannes Hoesflot Klaebo, absolutny numer jeden!

Duże nadzieje polscy kibice wiązali także z występem sztafety mieszanej w short tracku w Mediolanie, ale ta odpadła już ćwierćfinale. – Niestety, to brutalna dyscyplina – podsumował występ Biało-czerwonych Michał Niewiński, o czym jedna z naszych zawodniczek mogła się jeszcze raz przekonać pod koniec igrzysk.

W narciarskim sprincie stylem klasycznym najlepszy okazał się Klaebo. To drugie złoto Norwega na tych igrzyskach.

Norweski biathlonista Sturla Holm Laegreid tuż po zdobyciu brązowego medalu w biegu indywidualnym na 20 km, przyznał się do... zdrady. Tłumaczył, że poinformował o niej dotychczasową partnerkę tydzień wcześniej i mimo wywalczenia miejsca na olimpijskim podium nazwał ten ostatni okres „najgorszym tygodniem w życiu". Potem zdobył jeszcze cztery krążki, ale żadnego złotego.

Medalowe odkupienie

11 LUTEGO (ŚRODA)

Siedmiu setnych sekundy zabrakło Damianowi Żurkowi do medalu olimpijskiego. Panczenista z Tomaszowa Mazowieckiego na dystansie 1000 m był czwarty. – Niemalże idealny bieg, oprócz prostej krzyżówkowej, gdzie miałem zbyt dużą prędkość. Brakowało mi tej drugiej osoby, żeby się pościgać – przyznał Polak.

O ile liczyliśmy na dobry bieg Żurka, to mało kto spodziewał się tak udanego występu saneczkarek na torze w Cortinie d'Ampezzo. Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska, ósme po pierwszym ślizgu, w drugim pojechały świetnie i przesunęły się o dwie lokaty. Zrobiły to na... dziewięcioletnich sankach! To najlepszy wynik Biało-czerwonych od igrzysk w Sapporo w 1972 roku, gdzie w dwójkach Mirosław Więckowski i Wojciech Kubik zajęli piąte miejsce, a w jedynkach Wiesława Martyka i Halina Kanasz – ex aequo szóste.

Bieg biathlonowy na 15 km w Anterselvie wygrała Julia Simon, która mijając linię mety położyła palec na ustach w geście uciszenia krytyków. Francuzka została skazana w październiku na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu za kradzież i oszustwo. – Przede wszystkim chciałabym, żeby zostawiono mnie w spokoju. Nawet wczoraj przeczytałam kilka nieprzyjemnych rzeczy o sobie, ale myślę, że mam prawo tu być i startować. Dlatego jeszcze raz proszę zarówno media, jak i opinię publiczną: przestańcie! – zaapelowała. Simon we Włoszech zdobyła jeszcze dwa złote (sztafeta mieszana i kobiet) i srebrny medal (start wspólny na 12,5 km).



Także cztery medale, tyle że trzy złote (dwa w sztafetach i jeden w sprincie) i brązowy (bieg masowy), zdobył jej kolega z reprezentacji Quentin Fillon Maillet. Tym samym ten 33-letni biathlonista został najbardziej utytułowanym olimpijczykiem w historii Francji (5-3-1).

Zmagania rozpoczęli hokeiści – niemal sami najlepsi, bo w turnieju po raz pierwszy od 2014 roku grali zawodnicy z NHL. Niemal, bo oczywiście nie było Rosjan.

Kask (M)KOle w oczy

12 LUTEGO (CZWARTEK)

Z igrzysk wykluczono skeletonistę Władysława Heraskewycza, który trenował w kasku z wizerunkami ponad 20 poległych na wojnie z Rosją ukraińskich sportowców i trenerów. Zamierzał to także zrobić w trakcie zawodów. MKOl zakazał mu jednak tego, powołując się na artykuł 50. Karty Olimpijskiej, który wprowadza „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach". Do zmiany decyzji starała się go przekonać osobiście przewodnicząca MKOl, Kirsty Coventry, która czekała na niego rano na torze. Ukrainiec nie zmienił jednak zdania, co oznaczało dyskwalifikację.

– Trudno to wyrazić lub ubrać w słowa. To pustka – powiedział Heraskewycz. Coventry decyzję Ukraińca przyjęła ze łzami w oczach. – To przesłanie pamięci i nikt się z tym nie kłóci. Wyzwaniem było znalezienie rozwiązania tej sytuacji. Niestety, to się nie udało – przyznała.

Po południu prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski odznaczył Heraskewycza Orderem Wolności „za ofiarną służbę narodowi ukraińskiemu, obywatelską odwagę i patriotyzm w obronie ideałów wolności oraz wartości demokratycznych". Oświadczył również, że dyskwalifikacja sportowca przeczy zasadom olimpizmu, który powinien sprzyjać pokojowi, nie agresorowi.

Nasz srebrny Władek

13 LUTEGO (PIĄTEK)

Reprezentacja Polski ma drugi medal olimpijski we Włoszech, także srebrny. Zdobył go debiutant w igrzyskach, 23-letni Władimir Semirunnij, który w Mediolanie w łyżwiarskim wyścigu na 10000 m był drugi, za Czechem Metodejem Jilkiem. Pochodzący z rosyjskiego Jekaterynburga panczenista przyjechał do Polski we wrześniu 2023 roku. Przed rokiem w debiucie w biało-czerwonych barwach wywalczył dwa brązowe medale mi-

Sport e484d920d9

yjmy to jeszcze raz!

strzostw świata, a w sierpniu odebrał akt nadania polskiego obywatelstwa, co otworzyło mu możliwość startu olimpijskiego.

Semirunnij podziękował za zaufanie prezydentowi, działaczom Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego, trenerom, kibicom, wszystkim, którzy mu pomogli i pomagają w realizacji marzeń w nowej ojczyźnie. – Dziękuję, że we mnie uwierzyli, to dużo dla mnie znaczy. Mam nadzieję, że to dla Polski też dużo znaczy, że nie rzucam słów na wiatr. Powiedziałem, że zrobię ten medal i to zrobiłem. Mam paszport, ale kiedy jeszcze słyszę, jak mi mówią, że „jesteś nasz", to czuję, że jestem w domu – powiedział.

■ Po spektakularnym występie w programie krótkim, między innymi z pierwszym od 1998 roku olimpijskim saltem w tył, Ilia Malinin prowadził, ale nie udźwignął presji w programie dowolnym. 21-letni amerykański łyżwiarz figurowy popełnił wiele błędów i spadł z podium, na... 8. lokatę. Był zdecydowanym faworytem tej konkurencji, mimo że w igrzyskach występował po raz pierwszy. Niespodziewanym złotym medalistą okazał się Kazach Michaił Szajdorow.

■ Trzecie złoto Klaebo. Norweg tym razem okazał się najlepszy na 10 km techniką dowolną. W Tesero było tak ciepło, że niektórzy zawodnicy nie mieli koszulek, tylko sam numer startowy.



Ilia Malinin, jeden z najbardziej efektownych, ale i przegranych sportowców włoskich igrzysk.

Fot. Cheng Min/Xinhua/PressFocus

Polak tym razem brązowy

14 LUTEGO (SOBOTA)

■ Słodko-gorzki olimpijski dzień dla Polski, bo Tomasiak na skoczni znowu zadziwił świat, ale panczenista Żurek znowu o setne sekundy przegrał podium. Tomasiak, który na dużej skoczni zdobył brązowy medal, to trzeci polski skoczek, który wywalczył dwa indywidualne medale w tych samych igrzyskach. Najpierw uczynił to Adam Małysz (2002), obecny prezes Polskiego Związku Narciarskiego, a potem Kamil Stoch (2014). – Brązowy medal wydaje się lżejszy od srebrnego – ocenił. - Pisze historię. Jest niesamowity i nieobliczalny. Wróżymy mu bardzo dużą karierę. Teraz przyda mu się jednak trochę spokoju – powiedział o Tomasiaku wzruszony Małysz.

■ Z kolei dla 38-letniego Stocha był to ostatni start na igrzyskach. Trzykrotny mistrz olimpijski w skokach narciarskich na dużym obiekcie zajął 21. miejsce. To jedyny w historii Polak, który wystartował w sześciu edycjach zimowych igrzysk.

■ Łutu szczęścia po raz kolejny na lodowym torze w Mediolanie zabrakło Żurkowi. Na 500 m brąz przegrał o 0,09 sekundy. – Lubię startować z lepszymi od siebie, ale nie ma co gdybać. Czasem trzeba mieć trochę szczęścia. Szkoda, bo nikt nie zapamięta, że byłem dwa razy czwarty, ale ta chwila zostanie ze mną na długo – powiedział Żurek.

■ W tej konkurencji triumfował Jordan Stolz. 21-letni Amerykanin już przeszedł do historii, powtarzając wyczyn rodaka, Erica Heidena, z igrzysk w Lake Placid w 1980 i po 46 latach został łyżwiarzem, który wygrał olimpijską rywalizację na dwóch najkrótszych dystansach. Zapowiedział, że na tym nie koniec i mierzy w cztery złote krążki. Planu nie zrealizował, bo na 1500 m był drugi, a w biegu ze startu wspólnego czwarty.

■ Udanie w mekce biathlonistów, Anterselvie, zaprezentowała się Kamila Żuk. Zajęła 8. miejsce w sprincie na 7,5 km.

■ Na karty historii olimpijskiej wpisał się w sobotę brazylijski alpejczyk Lucas Pinheiro Braathen, który w Bormio triumfował w slalomie gigancie. Tym samym wywalczył pierwsze w dziejach zimowych igrzysk złoto nie tylko dla Brazylii, ale i Ameryki Południowej. 25-letni mistrz olimpijski przez większą część kariery reprezentował Norwegię, ale w 2023 roku w wyniku konfliktu z macierzystą federacją postanowił zakończyć karierę. Wznowił ją w 2024 roku pod flagą Brazylii, skąd pochodzi jego matka.



Kacper Tomasiak wskoczył do historii polskiego sportu.

Fot. Tomasz Jastrzębowski/Foto Olimpik/PressFocus

Klaebo do historii

15 LUTEGO (NIEDZIELA)

■ Alpejka Maryna Gąsienica-Daniel w swojej koronnej konkurencji – slalomie gigancie - zajęła 7. miejsce, najlepsze w karierze w historii startów olimpijskich. 31-letniej Polce do medalu zabrakło zaledwie 0,13 sek. – To naprawdę boli – przyznała.

■ Wygrała, podobnie jak wcześniej supergigant, Federica Brignone. Tym samym została pierwszą reprezentantką Włoch, która zdobyła w tej dyscyplinie dwa złote medale od czasu słynnego Alberto Tomby w 1988 roku. Jeszcze kilka tygodni przed igrzyskami nie miała pewności, że w nich wystąpi, bo przez prawie 10 miesięcy leczyła poważną kontuzję nogi.

■ Wszystko z siebie dała także 28-letnia łyżwiarka szybka Kaja Ziomek-Nogal, która na 500 m została sklasyfikowana na 6. pozycji. Do brązu zabrakło jej 0,12 sek. – Robiłam, co mogłam. Igrzyska zakończę z lekkim smutkiem i niedosytem, ale też z wielką miłością w sercu, bo na trybunach zobaczyłem wszystkich moich najbliższych – mówiła, przyznając, że potrzebuje czasu, aby w pełni zaakceptować wynik.

■ Z tym żadnych kłopotów nie miał natomiast Klaebo, który został pierwszym sportowcem z dziewięcioma złotymi medalami igrzysk. Norweg przeszedł do historii olimpizmu, po tym jak w Tesero triumfował z kolegami w sztafecie 4x7,5 km. 29-latek z Oslo zdobył czwarty złoty medal w igrzyskach Mediolan-Cortina.

Polska srebrna zawieja

16 LUTEGO (PONIEDZIAŁEK)

■ Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek zdobyli w Predazzo wicemistrzostwo olimpijskie w konkursie duetów w skokach narciarskich. Konkurs rozgrywany po raz pierwszy w historii w duetach (zastąpił rywalizację drużynową) miał niecodzienny przebieg, bo w trzeciej, finałowej serii rozszalała się śnieżyca. Nastąpiła przerwa, po niej skoki oddało kilku zawodników, w tym Tomasiak, ale ostatecznie jury po jego występie oraz długiej naradzie zakończyło rywalizację i uznało za końcowe wyniki po dwóch rundach. To trzeci medal Tomasiaka, który jako debiutant na igrzyskach dokonał niesamowitej rzeczy i wpisał się na karty historii nie tylko polskiego olimpizmu w wieku zaledwie 19 lat. Przed nim po trzy krążki w jednej edycji – licząc letnie i zimowe igrzyska – wywalczyły tylko ikony polskiego sportu: lekkoatletka Irena Szewińska (Tokio 1964 złoto i dwa srebra), pływaczka Otylia Jędrzejczak (Ateny 2004, złoto i dwa srebra) oraz w zimowych zmaganiach Justyna Kowalczyk (Vancouver 2010, złoto, srebro i brąz).

■ Do historii przeszła też amerykańska bobsleistka 41-letnia Elana Meyers-Taylor. Pięciokrotna medalistka igrzysk (w Pekinie 2022 srebrny w monobobie i brązowy w dwójce, w Pjongczangu 2018 i w Soczi 2014 srebro w dwójce, w Vancouver 2010 brąz w dwójce) i najbardziej utytułowana zawodniczka USA w tej dyscyplinie, spełniła marzenie i sięgnęła na swoich piątych igrzyskach po pierwsze złoto.

■ Michał Jasiczek, którego nominacja olimpijska owiana była kontrowersjami, wystartował w slalomie. W pierwotnym składzie Polskiego Związku Narciarskiego na igrzyska pojawił się Piotr Habdas, ale tę decyzję zmienił PKOl. Prezes Radosław Piesiewicz tłumaczył zamianę niewłaściwym finansowaniem. Do PKOl należało ostatnie słowo, ale PZN do tej pory nie zgadza się ze stanowiskiem tej instytucji. Dla Jasiczka były to już czwarte igrzyska. Podobnie jak większość konkurencji, w których wcześniej brał udział, tej także nie ukończył, wypadając z trasy jeszcze przed półmetkiem pierwszego zjazdu.

Złoty kombinator norweski

17 LUTEGO (WTOREK)

■ Norweg Jens Luraas Oftebro zdobył swój drugi złoty medal igrzysk we Włoszech w kombinacji norweskiej, tym razem w konkurencji z dużą skocznią. Do biegu ruszał z piątej pozycji, rozstrzygając wyścig zdecydowanym atakiem na ostatnim podbiegu 10-kilometrowej trasy. Wcześniej, w zawodach ze skocznią normalną, po pierwszej części konkurencji był siódmy i o złoto walczył do samej mety, pokonując dwóch rywali w samej końcówce. Dwa dni później, wraz z kolegą z reprezentacji, dołożył trzeci tytuł – po skokach zajmowali drugie miejsce, ale emocjonującej końcówce biegu Oftebro wygrał z Finem.

Na koncie Norweg ma już pięć medali, bo z Pekinu przywiózł złoto i srebro. W olimpijskiej klasyfikacji wszech czasów wyprzedza go już tylko rodak Jorgen Graabak (cztery mistrzostwa i dwa wicemistrzostwa), który rok temu zakończył karierę. – Miałem nadzieję, że kiedyś mu dorównam, ale nie spodziewałem się, że tak szybko się do niego zbliżę – stwierdził 26-latek.

Kres olimpijskiej klątwy

18 LUTEGO (ŚRODA)

■ Po długiej przerwie alpejka Mikaela Shiffrin zdobyła złoty medal olimpijski. Amerykanka zdominowała oba przejazdy slalomu, ostatniej alpejskiej konkurencji igrzysk. Niekwestionowana królowa narciarstwa alpejskiego, triumfatorka 108 zawodów Pucharu Świata (71 w slalomie), czekała na taki sukces od ośmiu lat, gdy wygrała slalom gigant na igrzyskach w Pjongczangu, a od 12 lat, od igrzysk w Soczi, na złoto w slalomie. Tym samym 30-letnia Amerykanka położyła kres olimpijskiej klątwie. Cztery lata temu wróciła z Pekinu z pustymi rękami, z podupadłym morale po sześciu startach i tyluż rozczarowaniach. Pasmo porażek ciągnęło się także w Cortinie - 4. miejsce w kombinacji drużynowej

ZIO W LICZBACH

92 TYLE krajów, włączając w to AIN (sportowcy neutralni), wystartowało

116 W TYLU konkurencjach (w ośmiu dyscyplinach) rywalizowano o medale

2871 TYLU olimpijczyków (1533 mężczyzn i 1338 kobiet) wzięło udział w zmaganiach

9700 TYLE prezerwatyw organizatorzy na początku imprezy udostępnili sportowcom (ponoć ta partia skończyła się już po trzech dniach)

Bella Italia, czyli przeżyjmy to jeszcze raz!


Rosjanin Władimir Siemirunnij zdobył srebro dla Polski.

Fot. TEAM PL – Polski Komitet Olimpijski

i dopiero 11. pozycja w gigancie, aż do miażdżącego zwycięstwa w slalomie. – To naprawdę wielki moment. Oczywiście, medal, złoto to spełnienie marzeń. Ale w pewnym momencie w tym tygodniu po prostu powiedziałam sobie: przestań marzyć, po prostu jedź na nartach – powiedziała Shiffrin.

Swoje dalej robił Klaebo, wraz z Einarem Hedegartem, wygrał sprint drużynowy, zdobywając swój 10. złoty medal olimpijski, a piąty na trasach w Tesero. Dzięki temu Norweg awansował na drugie miejsce w klasyfikacji wszech czasów, obejmującej zimowe i letnie igrzyska, za amerykańskim pływakiem Michaelem Phelpsem, zdobywcą 23 złotych krążków w latach 2004-16. A to jeszcze nie był koniec.

W sztafecie biathlonowej 4x6 km Anna Mąka, Kamila Żuk, Joanna Jakieła i Natalia Sidorowicz zajęły 6. miejsce, najwyższe w historii występów Biało-czerwonych w tej konkurencji w igrzyskach olimpijskich. Dumny z podopiecznych był trener Tobias Torgersen, który serdecznie wyściskał każdą z zawodniczek po zakończeniu rywalizacji. Dopatrzył się jednak błędów, których dało się uniknąć. – Było bardzo solidne, ale 12 doładowań to zbyt wiele – zaznaczył.

Włoszka Arianna Fontana po raz 14. w karierze zdobyła medal olimpijski. W rywalizacji sztafet na 3000 metrów w short tracku w Mediolanie sięgnęła z koleżankami z reprezentacji po srebro. Na olimpijski dorobek 35-letniej zawodniczki składają się trzy złote, sześć srebrnych i pięć brązowych medali. Pierwszy wywalczyła także we... Włoszech, w Turynie, mając ledwie 15 lat!

Wszystko przez smar

19 LUTEGO (CZWARTEK)

W debiutującym na igrzyskach skialpinizmie w kwalifikacjach sprintu przepadli Jan Elantkowski i Iwona Januszyk. – Bawiłem się wyśmienicie. Start był fajny, przed nim był stres, ale teraz mam odczucie czystej radości, że tu jestem, na najważniejszej sportowej imprezie – tryskał radością po nieudanym starcie Elantkowski. Z kolei na wynik Januszyk w głównej mierze złożył się źle dobry smar do nart. – Cała moja praca ostatnich lat została zniszczona jednym smarem. Jestem załamana, nie wiem, co dalej. Nie mogłam zrobić nic – powiedziała ze łzami w oczach.

Historycznymi zwycięzcami w Bormio zostali Szwajcarka Marianne Fatton i Oriol Cardona Coll. Hiszpan został dopiero drugim reprezentantem swojego kraju, który zdobył złoty medal olimpijski. Pierwszym był alpejczyk Francisco Fernandez Ochoa w... Sapporo w 1972 roku.

Drugie miejsce w narciarstwie wysokogórskim zajął Nikita Filippow i był to jedyny olimpijski medal startujących w zimowych igrzyskach we Włoszech pod neutralną flagą 13 sportowców rosyjskich. Rosjanin przyznał, że „ciężko mu było patrzeć, jak inni sportowcy mogą rywalizować w barwach swoich krajów". Rosja nie startowała pod własną flagą w żadnych igrzyskach po 2016 roku. Najpierw z powodu problemów z dopingiem, gdyż ten proceder przybrał tam charakter systemowy, a następnie wskutek restrykcji nałożonych przez MKOl po pełnoskalowej agresji tego kraju na Ukrainę.


Na lodzie Kamila Sellier i Arianna Fontana. Tym razem skończyło się tylko na upadku.

Fot. Chen Yichen/Xinhua/PressFocus

Dramatyczny wypadek Polki

20 LUTEGO (PIĄTEK)

Startująca w short tracku Kamila Sellier zaliczyła upadek w ćwierćfinałowym biegu na 1500 m. Polka startowała w ostatniej serii. Długo plasowała się w czołówce, jednak pod koniec biegu, gdy wyprzedzała ją Amerykanka Kristen Santos-Griswold, upadła i doznała urazu twarzy po tym, jak łyżwa rywalki skaleczyła ją w okolicy oka. Sellier opuściła lodowisko na noszach i trafiła pod opiekę służb medycznych. Choć wszystko to wyglądało niezwykle groźnie, dzień po zakończeniu igrzysk Polka opuściła szpital.

Holendrzy wygrali sztafetę na 5000 m, dzięki czemu startujący w ich drużynie Jens van 't Wout podczas włoskich igrzysk zdobył czwarty medal, a trzeci złoty. Wcześniej wygrał indywidualnie na 1000 m i 1500 m, a na 500 m był trzeci.

Do historii naszego sportu przeszła Klaudia Adamek, która była czołową polską sprinterką, ale w 2024 roku porzuciła lekką atletykę i została bobsleistką. To pierwsza polska sportsmenka, która uczestniczyła zarówno w letnich, jak i zimowych igrzyskach. W 2021 roku w Tokio startowała w biegu sztafetowym 4x100 metrów, natomiast teraz jako rozpychająca z prowadzącą Lindą Weiszewski wzięły udział w konkurencji bobslejowych dwójek. Na torze w Cortinie d'Ampezzo awansowały do finału, ostatecznie zajmując 18. miejsce.

Klaebo po raz szósty

21 LUTEGO (SOBOTA)

Norweski narciarz skompletował olimpijskiego „Wielkiego Szlema", zdobywając szósty złoty medal igrzysk we Włoszech, a łącznie 11. do kolekcji. Tym razem zwyciężył na 50 km. 29-letni Klaebo wygrał na trasach w Tesero wszystkie konkurencje biegowe. W klasyfikacji multimedalistów wszech czasów, obejmującej zimowe i letnie igrzyska, umocnił się na drugim miejscu. Na dodatek Norweg został pierwszym sportowcem z sześcioma złotymi medalami na jednych zimowych igrzyskach. Wcześniej dzielił rekord z amerykańskim panczenistą Erikiem Heidenem, który w 1980 roku w Lake Placid zwyciężył na pięciu dystansach indywidualnych: 500, 1000, 1500, 5000 i 10000 m.

– Ukoronowanie wszystkiego tutaj wygraną na 50 km jest czymś niewiarygodnym. W Norwegii mówimy, że jeśli chcesz stać się mężczyzną, musisz wygrać bieg na 50 km, a dzisiaj mi się to udało, więc to idealny sposób na zakończenie dwóch doskonałych, ale i szalonych tygodni – podkreślił Klaebo.

Bieg ze startu wspólnego był ostatnim na ZIO dla Natalii Czerwonki. – To jest koniec tej drogi, ale teraz śmiało mogę powiedzieć, że to koniec, którego chciałam, jaki sobie wymarzyłam. Warto było tak wiele poświęcić, żeby tu, w Mediolanie, być i to przeżyć. Stanęłam na starcie, dałam z siebie wszystko. Na trybunach jest moja rodzina, przyjaciele, kibice... Jest tak, jak miało być – podsumowała 36-letnia łyżwiarka szybka, dla której były to piąte igrzyska.


Klaudia Adamek (z tyłu) – z tartanowej bieżni do lodowej rynny.

Fot. SPP/SIPA USA / Press Focus

Hokejowy szczyt dla USA

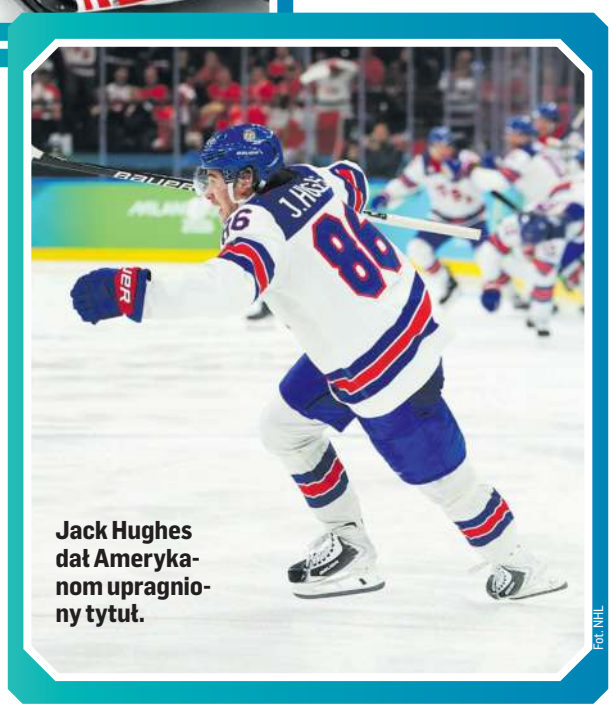
22 LUTEGO (NIEDZIELA)

Amerykańscy hokeiści zdobyli pierwszy od 46 lat złoty medal olimpijski, pokonując w finale po dogrywce Kanadę 2:1. Finał hokeja mężczyzn miał identyczny skład jak czwartkowy kobiet i zakończył się takim samym wynikiem. O zwycięstwie ekipy USA nad Kanadą, przy stanie 1:1, znów rozstrzygnął gol w dogrywce – w niedzielę bohaterem okazał się w 101 sekundzie dodatkowego czasu Jack Hughes. To był trzeci finał olimpijski z udziałem tych drużyn. W 2002 roku w Salt Lake City hokeiści spod znaku Klonowego Liścia wygrali z gospodarzami 5:2, a w 2010 w Vancouver, gdy sami byli gospodarzami, pokonali Amerykanów po dogrywce 3:2. Amerykanie na złoto olimpijskie czekali od igrzysk w Lake Placid w 1980 roku. Dokonali wtedy „Cudu na lodzie", jak nazwano zwycięstwo gospodarzy nad reprezentacją Związku Radzieckiego.

Miłą niespodziankę ostatniego dnia sprawiła Eliza Rucka-Michałek, ósma w biegu na 50 km. – Chyba jeszcze do mnie to nie dotarło. I nawet nie mam siły mówić – przyznała na mecie 25-letnia biegaczka, która po kilkuletniej przerwie spowodowanej problemami z sercem wróciła do sportowych zmagań.

Igrzyska we Włoszech zakończyliśmy z czterema medalami, ale bez złotego. Na ten w zimowych igrzyskach czekamy od 2018 roku, czyli triumfu Kamila Stocha na dużej skoczni w Pjongczangu. To oznacza, że oczekiwanie potrwa co najmniej 12 lat – kolejna szansa w 2030 roku w Alpach Francuskich.

Opracował Grzegorz Kaczmarzyk


Jack Hughes dał Amerykanom upragniony tytuł.

Fot. NHL

Sport e484d920d9

REMANENT

Okruchy igrzysk

Jerzy Chromik



Nie będę kłamał i nie napiszę, że nie odrywałem oczu od telewizora, laptopa i smartfona. Nie, co to, to nie! Unikam, jak mogę, żywota typowego emeryta, który jak pośpi, to by coś zjadł i obejrzał teleturniej, a jak wyłączy telewizor, to by pospał. Taki rytm życia to najkrótsza droga do oddania ZUS-owi nadwyżki z takim trudem zgromadzonych składek. Kiedyś Andrzej Poniedzielski policzył, że gdyby miał odebrać od tego ostatniego w naszym życiu „pracodawcy" to, co mu potrącono przez dziesięciolecia, musiałby żyć aż 140 lat. Artyści i felietoniści tyle nie żyją, więc pominąłem w transmisjach bobsleje, sanki, jazdę po muldach i częściowo... skialpinizm.

Oglądałem natomiast z nabożeństwem innych – panczenistów, biathlonistów i skoki w śnieżycy. No i oczywiście na do widzenia kibicowałem Kanadyjczykom, którzy porwali się z kijami na USA. Nie mam więc prawa oceniać wszystkich zwycięzców, a tym bardziej przegranych. Nie rozprułem też, jak kanadyjski kibic, ekranu telewizora piłą mechaniczną po tym, jak jego rodak nie trafił do pustej bramki.

A Ty, drogi, bo abonament znowu podrożał, telewidzu? Chcesz rozpamiętywać i oceniać starty naszych olimpijczyków? Było ich bodaj sześćdziesięciu. Pokwitowali cztery medale. No, nawet pięć, bo Wąsek też dostał. Mało? Zawsze



Z dedykacją – „Dla Elizy"!

Fot. Press Focus

może być lepiej i zawsze też może być gorzej! Jak powiedział swego czasu pewien tenisista, niektórzy trenują przecież w szopach, a zimą to nawet w pożyczonych bobslejach i na połatanych sankach. Chcesz kibicu więcej, to może kup sobie łyżwy i przejedź 500 metrów za cztery lata. Na czas. A potem odpowiedz na pytanie reportera – co pan czuł w ostatnich setnych sekundy jazdy?

Od dawna po każdej imprezie światowego formatu kolekcjonuję, jak filatelista znaczki, mikroobrazy. Okruchy z życia sportowców, bardzo ulotne, ale mówiące wiele o człowieczeństwie. Zapamiętałem sobie teraz na resztę życia norweskiego alpejczyka, który wypadł z trasy i stracił... prawo do intymności. Atle Lie McGrath odrzucił pechowe kijki, odpiął narty i chciał się zapaść pod śnieg. Uciekł więc pod płot. Najchętniej przykryłby się białą pierzyną jak Świątek ręcznikiem, chcąc pozostać anonimowym. Prowadził po pierwszym przejeździe, a jechał po medal dla dziadka, który odszedł z tego świata za wcześnie. Operatorzy oraz realizatorzy transmisji nie pozwolili alpejczykowi na intymność i porażkę w ciszy.

I drugi obrazek. 50 km biegu pań na nartach. Uciekały we dwie, potem Szwedka oddaliła się samotnie do mety. Po pewne złoto. Druga była Norweżka, a trzecia Szwajcarka. To niby ważne, ale najważniejsze miało być dopiero do pokazania. Piąta upadła za kreską Amerykanka Jesse Diggins. Jedna z faworytek. Upadła bez sił. Medalistki doszły do siebie, a ona leżała w bezruchu. I wtedy konkurentka z trzynastym numerem startowym pochyliła się nad nią i zaczęła bardzo delikatnie odpinać jej narty. Jak dziecku, które zasnęło za wcześnie na kanapie. Wzruszające.

Każdy kraj ma takich bohaterów, na jakich zasługuje. Nie ma co zazdrościć. My też mamy bohaterkę. Kobietę walczącą od dawna z przeciwnościami życia. Przybiegła ósma, nikt jej nart nie odpinał, a wyściskała tylko Justyna Kowalczyk-Tekieli. To taki nasz symbol „żelaznej lady". Prawie pięć lat temu Elizie Ruckiej-Michałek zabroniono uprawiania sportu, bo mdlała na trasach, nie tylko w fińskiej Ruce. Urodziła potem dwójkę dzieci i na przekór losowi wróciła przed rokiem na śnieżne trasy. Nie miała olimpijskiej opieki szkoleniowej, ale miała kochającego męża-trenera.

Może właśnie dlatego po ponad czterdziestu kilometrach walki ze zwątpieniem dogoniła grupę biegaczek z szansami na brązowy medal. Nie dotrzymała im kroku, ale to jej ósme miejsce jest jak pierwsze! Odpiąłbym sam narty pani Elizie i nie podnosząc ze śniegu, przypiął order. To była bowiem podróż więcej niż za jeden uśmiech. Za kilka milionów uśmiechów. I zamiast hymnu dedykuję jej „Dla Elizy".

Gdy zaczęto pokazywać w niedzielę przydługą ceremonię zamknięcia igrzysk, to uświadomiłem sobie, że nie byłem dotąd w Weronie. No, ale szybko się pocieszyłem, bo byłem przecież na... Veronie! W 1987 roku Hellas Verona grała w Pucharze UEFA z Pogonią w Szczecinie.

I tak sobie z tych zimowych igrzysk wracam teraz najkrótszą drogą do ekstraklasy, bo tabela nam się roztapia. Odwilż! Wystarczy na razie tej pogoni za medalami. Ciułajmy teraz punkty, bo igrzyska chleb co prawda dają, ale trzeba zająć co najmniej ósme miejsce. Ono jest tak samo dobre jak czwarte. A tych ósmych mamy jak zawsze pod dostatkiem. Tylko medali jakby mniej...

Ale kto ma Tomasiaka i panczenistę z importu, ten zimowych igrzysk się nie boi. Howgh!

Każdy medal jest złoty!

Minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki uhonorował naszych medalistów zimowych igrzysk we Włoszech.



Jacy oni młodzi i szczęśliwi – od prawej Władimir Semirunnij, Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak – i trochę starszy, ale równie radosny minister Jakub Rutnicki.

Fot. PAP / Piotr Nowak

Chciałbym wam bardzo podziękować za to, co zrobiliście dla naszej kochanej ojczyzny. Cztery medale, wszystkie smakują jak złote. Jesteście wspaniałymi sportowcami, pokazaliście, co znaczy pasja, zaangażowanie i wiara w sukces. To jest rzecz absolutnie niesamowita – zwrócił się do medalistów Jakub Rutnicki.

W zakończonej w niedzielę 25. edycji zimowych igrzysk Biało-czerwoni zdobyli cztery medale – trzy srebrne i brązowy. Trzy z nich wywalczył 19-letni skoczek narciarski Kacper Tomasiak – indywidualnie srebrny na obiekcie normalnym i brązowy na dużym, a razem z Pawłem Wąskiem drugi w konkursie duetów. Poza tym urodzony w Jekaterynburgu, ale reprezentujący od roku Polskę Władimir Semirunnij sięgnął po srebro w łyżwiarskim wyścigu na 10 000 m.

Minister wręczył medalistom dyplomy i decyzje o przyznanych nagrodach i stypendiach. Tomasiak może z tego tytułu liczyć w sumie na ponad 530 tysięcy złotych, a Wąsek i Semirunnij – na prawie 450 tysięcy.

Tomasiak, dziękując za docenienie, zwrócił uwagę, że dzięki temu będzie mógł bez większych problemów nadal trenować, kontynuować karierę i godnie reprezentować Polskę.

Najdłużej na medal w polskiej ekipie czekał Paweł Wąsek. – Byliśmy pod wrażeniem, jak pan wytrzymał presję i pokazał, co znaczy drużyna – zaznaczył minister sportu.

Z kolei Semirunnija przedstawił jako przykład niesamowitej historii życiowej. Wskazał, że należy docenić to, jak 23-letni panczenista wypowiada o swojej nowej ojczyźnie. – Bardzo się cieszymy, że mamy takiego reprezentanta – przyznał. – Mieszkam od dwóch i pół roku w Polsce i nie mam prawa na nic narzekać. Mogłem się skupić tylko na codziennym treningu – odpowiedział wicemistrz olimpijski.

Jak podkreślił Rutnicki, sukces zawodników to też sukces trenerów. – Bez waszego zaangażowania, bez waszego „serducha" nie byłoby później medali – zauważył.

Występ 59-osobowej polskiej ekipy we Włoszech był jednym z najlepszych w historii startów Biało-czerwonych w zimowych igrzyskach. Więcej medali niż w tym roku Polacy wywalczyli tylko w Vancouver w 2010 oraz w Soczi w 2014 – po sześć. Łączny dorobek to 27 krążków.

Przypomnijmy, że w klasyfikacji medalowej igrzysk Mediolan-Cortina Polska zajęła 21. miejsce. Wygrała Norwegia z rekordowym dorobkiem 41 medali, w tym 18 złotych.

Uwaga, olimpijska okazja!

Fundacja Mediolan-Cortina poinformowała, że sprzęt sportowy, meble i inne ruchomości olimpijskie niewykorzystane podczas igrzysk oraz zbędne podczas paralimpiady rozpoczynającej się w marcu trafią na aukcję. Oferty będą przyjmowane do 26 lutego. Zapytania ofertowe mogą składać do godziny 12 w południe tego dnia instytucje publiczne, organizacje non-profit, ale także podmioty prywatne, z wyjątkiem osób fizycznych. Ruchomości posegregowane zostaną na 15 transz.
W położonym koło Medialanu Assago, gdzie w hali Forum di Milano rozgrywała się rywalizacja short tracku oraz łyżwiarstwo figurowe, pozostały stopery i szufle do lodu, w Livigno, które było królestwem narciarstwa dowolnego i snowboardu – rękawy wiatrowe oraz ponad 160 materaców ochronnych, zaś w Bormio, gdzie rywalizowano w skialpinizmie, bramki startowe i... 3 km siatek zabezpieczających trasy.

Sport e484d920d9